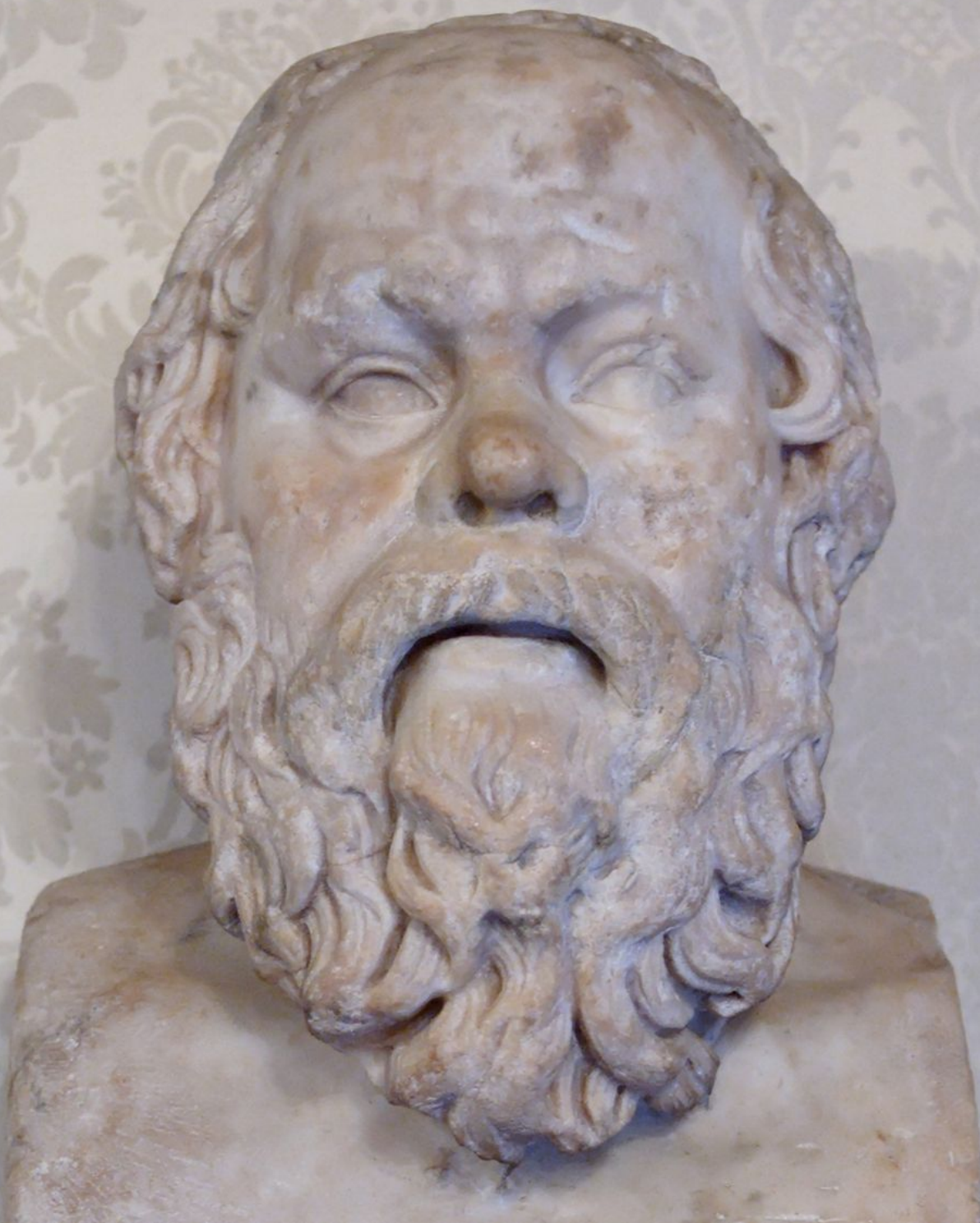


# Obrona Sokratesa





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

PLATON

# *Obrona Sokratesa*

TEUM. WŁADYSŁAW WITWICKI

# WSTĘP TŁUMACZA

## *Stróż prawa przeciw bezprawiu prawodawców*

Ostatni triumf odniosły Ateny nad Spartą<sup>1</sup> na morzu koło wysp Arginuzów, niedaleko Lesbos, w r. 406. Niestety chcieli jednak, że zwyciężskim dowódcom floty ateńskiej burza nie pozwoliła pozbiierać i pochować trupów, jakie na falach po bitwie zostały, dlatego ich po powrocie do Aten oskarżono i rzecz przyszła pod obrady Zgromadzenia Ludowego, które się prawie co tygodnia w stolicy zbierało i załatwiała wszystkie ważniejsze kwestie publiczne.

Sprawa była ważna. W grze były i religijne uczucia ludu, i patriotyczne. Zwłoki zwyciężskich obrońców ojczyzny roznosiły mewy z Lesbos; więc dusze ich nie mogły spokojnie odpłynąć do Wysp Szczęśliwych<sup>2</sup> i hańba spadała na miasto.

Zgromadzenie było bardzo burzliwe. Padł wniosek, żeby wszystkich wodzów sędzić za jednym zachodem i rozstrzygać sprawę *en bloc*<sup>3</sup>. Wniosek nie był w zgodzie z prawem, które nakazywało rozsądzać sprawę każdego z osobna, ale był popularny: tylko nie robić różnic za wiele, ambicja patriotyczna wymagała ofiar. Sprzeciwiać się wnioskowi znaczyło narażać się na zarzut zdrady stanu.

A jednak powstał na tym Zgromadzeniu przewodniczący mu owego dnia obywatel, człowiek ubogi, stary i ośmieszony publicznie, choć niezmiernie szanowany przez najbliższych duchem i młodzież, Sokrates, i nie dopuścił do uchwalenia wniosku, mimo okrzyków tłumu i głośnych zarzutów zdrady. Stało na tym, że sprawę odroczone do drugiego dnia. Na drugi dzień przewodniczącym wylosowano już kogo innego, uchwalono wniosek wczorajszy i sześciu obecnych w Atenach wodzów floty ukarano śmiercią, a dobra ich skonfiskowano.

Na to już Sokrates poradzić nie mógł. Był już tylko zwyczajnym prytanem, tzn. urzędującym przez 36 dni, wraz z 49 innymi obywatelami, członkiem Wielkiej Rady.

## *Prytania*

Pięćset członków Wielkiej Rady wybierano losem co roku, po pięćdziesiątce w każdej z dziesięciu grup obywateli ateńskich<sup>4</sup>. Wylosowanym mógł być każdy, kto tylko skończył 30 lat życia i miał pełne prawa obywatelskie. Wedle losu też urzędowały poszczególne pięćdziesiątki kolejno przez 35 lub 36 dni każda. Urzędujący za każdym razem obywatele nazywali się prytanami. Siedzieli cały dzień w tzw. okrągłym domu pod kopułką, gotowi do rozstrzygnięcia wszystkich nagłych i pomniejszych spraw państwowych. Większe musiały czekać do Zgromadzenia Ludowego, które się odbywało co najmniej 40 razy w roku. Spośród prytanów znowu losem wybierano co dzień innego przewodniczącego, który przez jedną dobę miał pod opieką klucze od skarbcza i archiwum państwowego oraz wielką pieczęć miasta. Dłużej niż dobę prawo nie pozwalało zachowywać tej godności, a podobnie nie było wolno dwa razy być przewodniczącym w ciągu jednej i tej samej kadencji, czyli prytanii.

Tak troskliwie broniły się Ateny przeciw wszelkim próbom skupienia i zatrzymania władzy w ręku jednego człowieka lub jakiegokolwiek grupy jednostek, choćby nawet najlepszych i najzdolniejszych.

## *Ferment intelektualistyczny*

<sup>1</sup>Ostatni triumf odniosły Ateny nad Spartą... — w wojnie peloponeskiej (431–404 p.n.e.), wielkim konflikcie pomiędzy największymi ówczesnymi potęgami greckimi: Związkiem Morskim pod przewodnictwem Aten a Związkiem Peloponeskim pod przewodnictwem Sparty, zakończonym klęską i kapitulacją Aten. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Wyspy Szczęśliwych a. Wyspy Szczęśliwe (mit. gr.) — wyspy na zachodnim krańcu ziemi, gdzie w nagrodę za dobre życie przebywają po śmierci bohaterowie. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*en bloc* (fr.) — w całości, ogółem, hurtem. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>w każdej z dziesięciu grup obywateli ateńskich — w wyniku reform Klejstenesa (508/507 p.n.e.) obywatele miasta-państwa ateńskiego podzielono na 10 fył; każda fyle obejmowała część miasta, część wybrzeża i część wnętrza kraju, grupując mieszkańców o odmiennych interesach. [przypis edytorski]

Demokracja ateńska musiała się pilnować tym bardziej, że w mieście były grupki i kluby ludzi młodych, którzy z ironią i pogardą patrzyli na tych wylosowanych rajców<sup>5</sup>, sędziów, wodzów i ojców ojczyzny, a sympatyzowali ze Spartą, w której nie rządził „kto bądź”. Wiedzano w Atenach, kto to tak krytycznie nastraja młodych ludzi, kto spędza ranki w salach gimnastycznych na mędrkowaniu z młodymi, którzy nie filozofować powinni, ale szanować istniejący ustroj ojczyzny i służyć mu bezkrytycznie. Sokrates nawet się nie krył z pochwałami dla ustroju państwowego Sparty, Teb, Megary, Krety — samych arystokratycznie urządzonych państw. Żarliwi demokraci ateńscy mieli na niego oko już od dawna. Blisko ćwierć wieku minęło, kiedy go po raz pierwszy Arystofanes<sup>6</sup> pokazał w swoich *Chmurach*, w r. 423, i napiętnował jako figurę komiczną, bezgranicznie zarozumiałą a gorszącą młodzież, jako szkodnika w ojczyźnie.

### *Sokrates w zwierciadle komedii*

Pamiętali wszyscy, jak to w owych *Chmurach* ordynarny i z chytra głupawy szewc, Wykrętowic, któremu bóg dał z żony arystokratki syna sportsmena i utracjusza, pragnie się pozbyć długów; wlaźł w nie przez rozrzutność syna. Stara się namówić gagatka, żeby poszedł na naukę do Pomysłowni Sokratesa, budy, w której mędrzec z gromadą obdarzonych i wygłodniałych uczniów bada przesubtelnym rozumem tajemnice ziemi i nieba, słońca, księżyca, deszczu i piorunów. Uwieszony pod sufitem w koszu, gdzie powietrze rzadsze korzystniej wpływa na jego przedelikatny mózg, nie uznaje bogów ojczystych, jego bogami chmury, tak mętne i nieuchwytnie jak i jego gadanie.

Szewc odżałowałby na naukę, ale syn nie chce o niej słyszeć; wówczas ojciec sam się do Pomysłowni puszcza i oddaje się filozofowi na naukę, niby bydlę ofiarne na rzeź. Za głupi jednak, więc go z Pomysłowni pędzą, a syn daje się przecież do wstąpienia namówić i wraca taki „wykształcony”, że obiwszy rodzzonego ojca w pierwszej z kolei sprzeczce, dowodzi jeszcze ze stanowiska ogólnego, że najsluszniej w świecie postąpił.

Zrozumiał szewc, że mu nowoczesny mędrzec syna popsuł; zbiera tedy<sup>7</sup> sługi i podpala Pomysłownię wraz z jej mieszkańcami.

W tej komedii popularnej Sokrates otrzymał rysy karykaturalne, których nigdy nie miał w rzeczywistości, ale na tym się nie umiał poznać pierwszy lepszy członek Wielkiej Rady i Zgromadzenia Ludowego; tym bardziej, że widywał Sokratesa częściej na scenie w komediach Ameipsiasa, Eupolisa, Kratinosa, które się nie dochowały do naszych czasów.

### *Honoraria wychowawców*

Sokrates nie miał przecież instytutu wychowawczego, jak je z reguły mieli uczeni współcześni, i nie pobierał żadnych taks<sup>8</sup> za naukę. Taksy brał taki np. Gorgiasz z Leonciniów, kiedy pomyślnie załatwiwszy w Atenach poselstwo od swego miasta rodzinnego (prosił o pomoc przeciw Syrakuzom), przyjął szereg prywatnych lekcji wymowy po 100 min<sup>9</sup> srebrem, co przy ówczesnych niezmiernie niskich cenach i wysokiej stopie procentowej stanowiło gruby majątek.

Brał piękne honoraria Hippiasz z Elidy, który się sam chwalił, że przyjechawszy do Sycylii i zastawszy tam znacznie od siebie starszego i sławnego Protagorasa, w krótkim czasie zarobił lekcjami 150 min, a z jednego jedyne miasteczka Inykos wywiózł więcej jak 20 min. Tanio uczył retor<sup>10</sup> i autor poetyki wierszowanej Euenos, który brał tylko 5 min za naukę.

<sup>5</sup>rajca (daw.) — członek rady miejskiej. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Arystofanes (ok. 446–385 p.n.e.) — grecki komediopisarz, najwybitniejszy z twórców komedii staroattyckiej. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>taksa — stawka, opłata za usługę. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>mina — starożytna jednostka wagowa i pieniężna używana na Bliskim Wschodzie, potem także w Grecji, równa 1/60 talentu; używana w Atenach mina attycka miała ok. 437 g. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>retor — mówca; osoba wykształcona w zakresie logicznego i przekonywującego formułowania przemówień oraz wygłaszania ich. [przypis edytorski]

O bezinteresowności Sokratesa jednak wiedzieli przede wszystkim najbliżsi; po mieście różnie musiano o tym mówić, bo czy to jeden chodzi bez butów, a srebro trzyma w sienniku?

### *Nie rozumiano go na mieście*

Sokrates odwoził młodych ludzi od studiów przyrodniczych, dla których zachowywał mimo to wielki szacunek, o ile je ktoś poważnie uprawiał, a zwracał umysły do kwestii psychologicznych, etycznych i społecznych; na tym właśnie polega jego rola w dziejach filozofii, ale o tym nie wiedziały szerokie koła; tym było dość obojętne to, co on mówi, chodziło o to, że „mędrkować” uczy po mieście, a to rzecz niebezpieczna.

Sokrates rozumował niezmiernie jasno i po prostu, ale z tego zdawali sobie sprawę tylko ci, którzy go słuchali i rozumieli, a nie „szerokie koła”.

Sokrates miał wysoko rozwinięte naturalne poczucie tego, co się godzi i nie godzi, np. w stosunku do rodziców, w przeciwstawieniu do Eutyfronów<sup>11</sup> różnego rodzaju, ale żeby o tym wiedzieć, trzeba go było znać bezpośrednio, a nie tylko ze słuchu, i nie wnosić o nauczycielu z postępowania jego młodych przyjaciół. Ci go niekiedy kompromitowali.

### *Najbliżsi go kompromitowali*

Wszyscy jeszcze pamiętali ów ranek przed laty piętnastu, kiedy zauważono ku publicznemu zgorszeniu i zgrozie, jak fatalnie a humorystycznie ktoś, niestary widać, a bezbożny, poobtlukiwał w nocy wszystkie posągi Hermesa<sup>12</sup> wzdłuż ulic miejskich. Powszechny głos opinii publicznej wskazywał wtedy Alkibiadesa<sup>13</sup> jako sprawcę świętokradztwa. Ten niedowiarek zdolny „do wszystkiego” urządzał sobie przecież w domu na żart misteria eleuzyńskie<sup>14</sup>, a należał do najserdeczniejszych przyjaciół i czcicieli „ulicznego sofisty<sup>15</sup>” Sokratesa.

W jego towarzystwie widywano nieraz i strasznej pamięci Kritiasa<sup>16</sup>, który przed paru laty, jako najwybitniejszy spośród trzydziestu arystokratów<sup>17</sup>, próbował cios śmiertelny wymierzyć demokracji ateńskiej z pomocą znienawidzonej Sparty. Pamiętano dobrze, jak ten był dobry znajomy Sokratesa na prawo i na lewo rozsylał wyroki śmierci i konfiskaty dóbr na dobrych demokratów; wiedziano, ilu ludzi padło za jego sprawą, ilu poszło z torbami w tych okropnych ośmiu miesiącach przed czterema laty, kiedy na Akropolis<sup>18</sup>

<sup>11</sup>*Eutyfron* — kapłan ateński, tytułowy bohater dialogu Platona, w którym rozmawia z Sokratesem o pożyteczności i jej związku z etyką. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Hermes* (mit. gr.) — bóg podróży, kupców i złodziei, posłaniec bogów; jako opiekunowi podróży stawiano mu przy drogach pomniki zwane hermami: słupy zwieńczone głową lub popiersiem Hermesa; *fatalnie a humorystycznie ktoś (...) poobtlukiwał w nocy wszystkie posągi Hermesa*: na hermie umieszczano także wyobrażenie fallusa (męskiego członka); właśnie tę część poobtlukiwali nieznani sprawcy. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Alkibiades* (450–404 p.n.e.) — wódz i polityk ateński, w młodości uczeń Sokratesa; przystojny, bardzo uzdolniony i ambitny, prowadził wystawny tryb życia; zwolennik agresywnej polityki zagranicznej, odegrał kluczową rolę w drugiej połowie wojny peloponeskiej: w 415 nakłonił Ateńczyków do podjęcia fatalnej w skutkach wyprawy na Sycylię; oskarżony o świętokradztwo, zbiegł z wysłanego po niego statku i przeszedł na stronę Sparty, która dzięki jego radom odniosła znaczne sukcesy w walce przeciw Atenom; utracił przychyłość króla spartańskiego i w 412 udał się do Persji, gdzie został doradcą zarządcy prowincji, przekonując go, żeby zaniechał dotychczasowego popierania Sparty i wsparł Ateńczyków; uzyskał przebaczenie w ojczyźnie i powrócił do Aten, gdzie powierzono mu dowództwo nad flotą, po czym ponownie popadł w niełaskę po zakończonej klęską bitwie pod Notion; po ostatecznym zwycięstwie Sparty uciekł do Persji, gdzie został zamordowany. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*misteria eleuzyńskie* — misteria religijne odprawiane w staroż. Grecji, w Eleusis, niedaleko Aten, związane z kultem bogini urodzaju Demeter i jej córki Persefony. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*sofista* — w staroż. Grecji: nauczyciel przygotowujący obywateli do życia publicznego poprzez naukę retoryki, polityki, etyki i filozofii; pot.: filozof uczący fałszywej, ale skutecznej argumentacji bądź osoba stosująca ją. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Kritias z Aten* (ok. 460–403 p.n.e.) — arystokrata i polityk ateński, znany też z zainteresowań filozoficznych (uczeń Sokratesa); zwolennik skrajnej oligarchii, jako jeden z głównych tzw. trzydziestu tyranów zasłynął z bezwzględności i okrucieństwa; zginął w przegranej bitwie z wygnańcami walczącymi o przywrócenie demokracji. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*trzydziestu arystokratów* — tzw. trzydziestu tyranów, oligarchiczna komisja narzucona przez Spartę Atenom po ich klęsce w wojnie peloponeskiej w 404 p.n.e.; wprowadziła rządy terroru, po 8 miesiącach została obalona przez oddziały złożone z prodemokratycznych wygnańców. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*Akropolis* (gr. rzecz. r.ż.) — Akropol, warownia na wysokim wzgórzu, w Atenach służąca również celom kultowym. [przypis edytorski]

siedział dowódca spartański z załogą, a co było najlepszego w mieście, musiało do Beocji<sup>19</sup> uciekać i tam gotować po cichu odsiecz przeciwko Trzydziestce.

Odsiecz powiodła się na szczęście pod dowództwem Trazybula<sup>20</sup>; od strony portu wzięto miasto z powrotem i Kritias padł w walce. Reszta osławionej Trzydziestki ledwie z życiem uszła pod skrzydła Sparty.

I znowu zaczęły się odbywać Zgromadzenia Ludowe na Pnyksie<sup>21</sup> i sądy przysięgłych w rynku, a w okrągłym domu urzędowali znowu, jak dawniej, prytyani. W mieście zaczęło się załatwianie prywatnych porachunków i donosicielstwo polityczne, pod pozorem dbania o dobro państwa.

Sokrates nie był skompromitowany bezpośrednio; wiadano, jak dzielnie stawał przed dwudziestu dwu laty jako hoplita<sup>22</sup> w bitwie pod Amfipolis, pod dowództwem wojowniczego garbarza Kleona, przeciw wojskom spartańskim, a dwa lata przedtem przeciw Beotom, koło świątyni Apollina pod Delion — poza tym on się w ogóle do polityki nie mieszał, i tę okoliczność umiały złe języki przeciw niemu wyzyskać.

### *Pogrążał się sam z konieczności*

Sokrates nie umiał „żyć z ludźmi”, szczególnie z ludźmi głupimi; zrażał ich sobie na każdym kroku, a że mądrych było jak zawsze niewiele, a ustrój państwa na wskroś demokratyczny, musiał się tedy grunt pod nogami filozofa usuwać coraz bardziej.

Wiedział o tym, jak na niego patrzą, ale postępowania nie zmienił. W dalszym ciągu, jak za dawnych czasów, nawiązywał swoje klasyczne rozmowy z fachowcami, obliczone przeważnie na to, żeby z interlokutora<sup>23</sup> wydobyć uznanie własnej niewiedzy. Postępowanie bardzo miłe i pożyteczne, o ile chodzi o rozbudzenie myśli w młodym, zdolnym człowieku, ale nieznośne i niebezpieczne, o ile się ma do czynienia z tępyim, starym i szanowanym obywatelem, który ma wpływy.

To była jednak nieprzewyciężona pasja Sokratesa. On sam, umysł niezmiernie jasny, prosty i krytyczny, z łatwością zdawał sobie sprawę z ogromnych trudności, jakie się nastręczają każdemu, kto szuka trafnego uogólnienia w jakiegokolwiek dziedzinie faktów, kto uogólnienia zdobyte usiłuje ściśle w słowa ująć i pogodzić je między sobą.

Stąd też głośno się przed wszystkimi do tego przyznawał, że w sprawach dotyczących ducha ludzkiego, w rzeczach dobra i zła on tyle tylko wie, że „nic nie wie”. Z tego był sławny.

To powiedzenie obiegało jako zabawny paradoks. A musiało być znane już od dawna i kapłanom Apollina<sup>24</sup> w Delfach i musiało się podobać, skoro na zapytanie narwanego nieco wielbiciela Sokratesa Chajrefonta, czy istniałby ktoś mądrzejszy od mędrca, który wiedział, że nic nie wie, ułożyli odpowiedź bóstwa, nie wiadomo, czy zupełnie poważnie zamierzoną:

Sofokles mądry jest; mądrzejszy Eurypides  
A spośród wszystkich ludzi Sokrates najmądrzejszy.

Ta pochwała delficka stała się Sokratesowi bodźcem do budzenia samokrytyki w ludziach, pracy bardzo niewdzięcznej.

Praca ta wydawała się mu jednak piękną i dobrą, działaniem w imię światła i zdrowia duchowego, a więc służbą Apollina.

<sup>19</sup>Beocja — staroż. kraina w środkowej Grecji, na zachód od Attyki, w której leżą Ateny; jej gł. miastem były Teby. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>Trazybul (ok. 440–388 p.n.e.) — ateński wódz i polityk demokratyczny; w czasach rządów trzydziestu tyranów stał na czele wygnańców, którzy powrócili do kraju i pokonali garnizon spartański oraz siły oligarchów, przywracając demokrację; zginął podczas wojny korynckiej, usiłując odnowić panowanie Aten na morzu. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Pnyks — wzgórze w pobliżu Akropolu, miejsce zgromadzeń ludowych w staroż. Atenach. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>hoplita — ciężkobrajny żołnierz piechoty w staroż. Grecji. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>interlokutor (z łac.) — rozmówca. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Apollon (mit. gr.) — bóg słońca, sztuki, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, przewodnik dziewięciu muz; do jego sławnej wyroczni w Delfach zwracali się o udzielenie przepowiedni w ważnych dla siebie sprawach zarówno władcy i wysłannicy państw, jak i prywatne osoby. [przypis edytorski]

### *Najbardziej religijny człowiek w kolizji z religią państwa*

Taką przenośnią posługiwał się w myśleniu i w mowie, ale nie wynikało, żeby wierzył we wszystkie ludowe podania o Apollinie. Prawowiernym Grekiem nie był, antropomorfizmów popularnych nie brał serio, ale był człowiekiem głęboko religijnym z natury, bo odczuwał nad sobą moc wyższą, potężną i dobrą, której się czuł pomocnikiem i narzędziem.

Wszystko jedno, czy tę moc ktoś Apollinem nazywał, czy Zeusem-ojcem, czy ją sobie jako chór olimpijski przedstawiał, czy też raczej jako jedną jedyną istotę.

Niczego bliższego o bogach nie wiedział i wiedział, że wiedzieć nie mógł, więc się nie bawił w dociekania religijne, szukał tylko pogłębienia uczuć religijnych.

Boski głos ducha bożego czuł w sobie samym, za przestrogi ducha opiekuńczego uważał nieuzasadnione bliżej chwilowe postanowienia woli, które się w skutkach okazywały nieraz pozytywne.

Mówił o tym często i wiedziano w Atenach, że Sokrates ciągle się na jakiegoś ducha powołuje, a nie wiadomo było bliżej, co to za duch miał być właściwie. Wszystko razem pachniało mocno niedowiarstwem, jak to zwyczajnie u filozofów, a mogło też uchodzić za oczywiste zgorzenie młodzieży.

### *Oskarżenie*

Toteż kiedy szło o pozbycie się Sokratesa i przykładowe ukaranie jego działalności, niedługo się musieli jego oskarżyciele namyślać, o co by go zaczepić i jak oskarżenie sformułować.

Moralnym autorem skargi był Anytos, wzbogacony garbarz ateński, który miał dawne porachunki z filozofem i jego najbliższymi. Przed laty umizgał się do Alkibiadesa, ale go ten elegant wyśmiał.

Później robił Anytos karierę polityczną w Atenach i miał duże powodzenie. W roku 409 przed Chr. wysłały go nawet Ateny na czele floty, z trzydziestu okrętów złożonej, przeciw Spartanom, którzy się byli wyprawili<sup>25</sup> przeciwko Pylos<sup>26</sup>. Nie udało mu się jednak opłynąć przylądka Malea, a więc wrócił do Aten, gdzie go zaraz oskarżono o zdradę. Anytos umiał sobie radzić w gmachu sądowym lepiej niż na pełnym morzu. Przekupił po prostu sędziów i przysięgli uwolnili go od winy i kary.

Za rządów trzydziestu tyranów poszedł wraz z innymi obywatelami na wygnanie, a z Trazybulem wrócił do Aten. Syna chował na garbarza, ale chłopak miał być bardzo zdolny i ciekawy, i za Sokratesem biegał, zamiast pilnować juchtów<sup>27</sup> i dębowej kory. Sokrates nie krył się z tym przed Anytosem, że garbarnia nie jest całkiem idealną szkołą dla młodych umysłów i serc, czym sobie ostatecznie zraził przemysłowca. Obrażony Anytos zapłacił mizernego poetę Meletosa, autora jakiejś zaginionej tragedii pt. *Oidipodeja*, żeby się zajął sformulowaniem i wniesieniem skargi przeciw Sokratesowi. Sam podpisał ją wraz z retorem Lykonem.

Tekst zaprzysiężonego oskarżenia, który miał być jeszcze w drugim wieku po Chr. przechowywany w ateńskim archiwum państwowym w świątyni Kybeli<sup>28</sup>, zwanej Metroon, brzmiał:

O to zaskarżył pod przysięgą Meletos, syn Meletosa z Pittos, Sokratesa, syna Sofroniska z Alopeków: Zbrodnię popełnia Sokrates, bogów, których państwo uznaje, nie uznając, inne zaś nowe duchy wprowadzając; zbrodnię też popełnia, psując młodzież. Kara śmierci.

Jak widać, oskarżyciel, zgodnie z prawem ateńskim, przedłożył w skardze projekt kary.

<sup>25</sup>którzy się byli wyprawili — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą w stosunku do innej przeszłej; dziś: którzy się wyprawili. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>Pylos — przylądek w pld.-zach. Grecji, naprzeciw wyspy Sfakteria, z fortem broniącym wejścia do zatoki Pylos, z którego Ateńczycy dokonywali wypadów na terytorium Peloponezu. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>jucht — wyprawiona bydlęca skóra. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>Kybele (mit.) — bogini frygijska, Wielka Matka, patronka płodności i urodzaju, czczona także przez Greków i Rzymian. [przypis edytorski]

## Rozprawa

Jeżeli oskarżonego większością głosów uznano winnym, mógł oskarżony przyjąć albo karę proponowaną, albo ze swej strony przedstawić projekt innej, która by mu więcej odpowiadała. W tej sprawie wolno mu było, po nieudanej obronie i zapadłym werdykcie „winien”, przemawiać raz jeszcze i odpowiedni wniosek uzasadnić. Po tej drugiej mowie sędziowie większością głosów rozstrzygali, czy miała być wykonana kara, którą proponował oskarżyciel, czy ta, którą wołał oskarżony. Tak też i Sokrates przemawiał w swej obronie po raz pierwszy przed werdyktem w sprawie winy, po raz drugi po werdykcie, podając wniosek dotyczący kary, i króciutko po raz trzeci, żegnając się z sędziami po wyroku śmierci.

Sąd przysięgłych, przed którym stawał Sokrates, nazywał się heliaja, a składał się z pięciuset losem wybranych sędziów. Losowano ich corocznie spośród wszystkich, co najmniej trzydziestoletnich, obywateli. Rozprawa odbywała się w jednym z dziesięciu trybunałów w rynku. Każdy z sędziów miał jako oznakę swego urzędu laskę z literą danego trybunału i brązową odznakę z głową Gorgony<sup>29</sup> jako herbem państwa, numerem danego trybunału i nazwiskiem sędziego. Po skończonym posiedzeniu otrzymywał każdy sędzia, przy wyjściu z trybunału, takse sądową w kwocie trzech oboli<sup>30</sup>, wypłacaną z kasy państwowej.

Apelacji od wyroku tego sądu nie było w sprawach wykroczeń przeciwko państwu, a o to właśnie był oskarżony Sokrates.

Rozprawę poprzedzało śledztwo wstępne, które prowadził Archon Król<sup>31</sup>. Tekst skargi wisiał czas jakiś na tabliczce przed gmachem sądowym. W oznaczonym terminie jawili się oskarżyciel i oskarżony w sądzie, ewentualnie w towarzystwie świadków, i obaj składali przysięgę. Pierwszy stwierdzał w ten sposób winę oskarżonego, a ten znowu swoją niewinność. Obaj składali teraz pewną takse na koszt sądowe i przedkładali w danym razie pisemne dowody winy względnie niewinności. Wszystkie należące do procesu dokumenty przechowywano pod pieczęcią aż do dnia rozprawy.

Na samej rozprawie naprzód pisarz odczytywał tekst skargi i odpowiedź oskarżonego, po czym z podniesionej mównicy przemawiali oskarżyciele i odpowiadał im stamtąd oskarżony.

Czas przemówień był ograniczony; mierzono go z pomocą klepsydry, czyli zegara wodnego. Strony mogły bądź to przemawiać osobiście, bądź też po kilku słowach nawiazania odstępować swój głos adwokatowi.

Przerywać mówcy mogli tylko sędziowie, jeżeli strona odbiegała od tematu albo też punkt jakiś przemówienia nie był któremu z sędziów dość jasny. Każdy mówca mógł stawiać przeciwnikowi pytania, a ten był prawnie obowiązany odpowiadać.

Zrazu zakazane, utarło się jednak z czasem wprowadzanie na salę rodziców, krewnych, kobiet i dzieci, których jęki, płacze i błagania miały miękczyc twarde serca sędziów. Oskarżony, jeśli był sprytny, umiał też i sam odpowiednio grać na nerwach trybunału.

Bezpośrednio po obronie oskarżonego przystępowali sędziowie na wezwanie woźnego do tajnego głosowania nad winą podsądnego. Głosowano za pomocą czarnych i białych lub pełnych i przedziurawionych kamyków, muszel, bobów lub tabliczek, które wrzucano do urny z brązu, podczas gdy znaczki nieważne wrzucano do urny drewnianej. Głosy liczone na stole kamiennym; rozstrzygała większość absolutna. W razie równości głosów szala przechylała się tym samym na korzyść oskarżonego.

<sup>29</sup>*Gorgona* (mit. gr.) — potwór ze skrzydłami, ostrymi kłami i szponami oraz wężami zamiast włosów, którego spojrzenie obracało ludzi w kamień; na tarczy bogini Ateny znajdowała się głowa Gorgony, ofiarowana jej przez Perseusza w podziękowaniu za pomoc przy pokonaniu potwora. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*obol* — drobna staroż. moneta grecka. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*Archon Król* (*archon basileus*) — jeden z dziesięciu najwyższych urzędników staroż. Aten, wybieranych na roczną kadencję i zajmujących się najważniejszymi sprawami państwa: kierował organizowaniem obrzędów religijnych, zajmował się oskarżeniami o bezbożność, przeprowadzał wstępne śledztwo i przewodniczył w procesie. [przypis edytorski]



Jeżeli oskarżyciel nie miał po swojej stronie przynajmniej piątej części głosów, musiał swą lekkomyślną skargę odpokutować grzywną tysiąca drachm<sup>32</sup> i tracił na przyszłość prawo do wnoszenia skarg w sprawach podobnego rodzaju.

Wykonanie i dopilnowanie kary było w procesach państwowych obowiązkiem tzw. jedenastki, tzn. dziesięciu obywateli, wybranych po jednym z każdej grupy ateńskiej, i pisarza, którzy mieli w swym ręku nadzór nad więzieniami. W ich mocy był podsądny od chwili wyroku w sprawie kary.

### *Autentyczność Obrony*

Wprawdzie obrona Sokratesa była tematem licznych studiów i wypracowań retorycznych po śmierci filozofa i stąd by się nasuwać mogło podejrzenie, czy i rzecz Platona nie jest własnym wymysłem autora, dalekim od autentycznych słów Sokratesa; jednak szereg okoliczności zdaje się przemawiać za tym, że to nie wolny pomysł, ale zbliżona do rzeczywistości pamięciowa reprodukcja obrony wypowiedzianej naprawdę — reprodukcja pisana ręką artysty.

Naprzód bowiem Platon był na rozprawie i słyszał obronę, którą Sokrates wypowiedział osobiście. Zatem mógł ją powtórzyć względnie wiernie; pamięć miał doskonałą, a naśladować styl indywidualny umiał znakomicie. Sokrates w *Obronie* nie przemawia stylem literackim, tylko właściwym sobie gawędziarskim językiem codziennym. Rzecz cała pisana z wyraźnym realizmem, z chęcią dania żywego, konkretnego obrazu obrony, a nie z zamiarem przeprowadzenia pewnej tezy za każdą cenę. Po przeczytaniu tej rzeczy rozumie czytelnik, dlaczego Sokratesa skazano, i mniej się dziwi sędziom, chociaż ich nie pochwała. Sokrates jest w swej *Obronie* żywym człowiekiem z krwi i kości, a nie wzniosłą a papierową postacią idealną. Słyszy się w nim grę uczuć: dumy, zawziętości, ironii, pogardy, osamotnienia, goryczy, beznadziejnego buntu i rezygnacji. Są ślady obawy i walki z nią w sobie samym podjętej.

To wszystko nie są rysy postaci idealnej i sztucznej, tylko żywej, prawdziwej. Z pewnością rzecz Platona nie jest stenogramem, ale niewątpliwie jest wiernym odbiciem tego wrażenia, jakie na Platonie wywarła obrona jego mistrza. Nie jest to fotografia, ale portret robiony ręką artysty z dążeniem do realizmu.

*Obrona Sokratesa* nosi wszelkie znamiona tragedii; Platon ich nie wymyślał, tylko je spostrzegł, odczuł i odtworzył.

---

<sup>32</sup>*drachma* — starożytna grecka moneta, na ogół srebrna, równa 1/100 miny i dzieląca się na 6 oboli. [przypis edytorski]

# PRELUDIUM

„Nie znasz go bliżej — to nic nie szkodzi. Za to my go dobrze znamy. W każdym razie wiesz, że to nie jest »nasz człowiek« i trzeba go raz uprzętnąć. Zatem »trzaśniesz go«. My już poniesiemy wszelkie koszty, podpiszemy skargę i pomyślimy o reszcie. Ale rzecz musi być zrobiona gładko”.

Tak musiał mówić niedawno Anytos do Meletosa i rzecz została zrobiona tak gładko i sprawnie, że Sokrates ani się obejrzał, jak się znalazł u Archonta Króla. Nie wierzył, żeby się sprawa miała źle skończyć; znajomi najbliżsi żartowali z oskarżyciela i nie robili nawet prób, żeby go odpowiednią kwotą skłonić do odstąpienia od skargi. Mówiło się, że do procesu albo w ogóle nie dojdzie, albo się Meletos na rozprawie tak ośmieszy, że sędziowie będą się wstydzili głosować za nim i niefortunny tragicznie skompromituje się w Atenach do reszty.

Do procesu jednak doszło. Sokrates dziś jeszcze szedł spokojny do sądu, nie przeczuwając nic złego. „Jakoś to będzie — myślał — a nie powinno być najgorzej. Bo, ostatecznie, skarga jest niesprawiedliwa, tak że nawet i ci na chybił trafił losowani sędziowie nie będą mieli odwagi i czoła na śmierć skazywać starca, który i tak nad grobem stoi, a żadnej zbrodni w życiu nie popełnił”.

Z zajęciem słuchał mów oskarżycieli, ale i z rosnącym zdumieniem. Że też można go w ten sposób malować. Toż on w ich mowach wyglądał na potwornie czarny charakter, zdrając, sofistę i retora „tym bardziej niebezpiecznego dla ojczyzny i wiary, że się kryje pod płaszczykiem prostoty i fałszywej skromności. Wszystko w nim na to tylko obliczone, żeby jadem sceptycyzmu zakazać młode dusze, żeby dezorganizować społeczeństwo i zatruwać ducha narodowego”.

„Potrzeba raz przeciąć ten ropiejący wrzód intelektualizmu i myślicielstwa, oczyścić raz moralną atmosferę w znękaną ojczyznę, uratować od zgorszenia to, co jeszcze mamy najdroższego: tę młodzież naszą ukochaną, ten kwiat i nadzieję narodu”.

„Jedno tylko lekarstwo na to zło straszne, bo zło moralne: wyrwać je z korzeniem, ukarać przykładnie tego zdrając, który od pół wieku kopie grób własnej ojczyźnie i bogom rodzinnym, a kopie go w sercach młodego pokolenia”.

„Lepiej, żeby jeden winny poniósł nagłą śmierć cielesną, niż żeby się moralnie a powoli truć miały tysiące”.

„Upada w naszych czasach wszelki autorytet — młodzież dzisiejsza nie szanuje ani bogów, ani ludzi, ani państwa, ani krwi, ani obyczajów przodków, a kto temu winien?...”

„Rzeczą sędziów patrzeć, by się ojczyzna nie staczała w przepaść bez dna i bez wyjścia”.

Tym podobne kwiaty i apostrofy<sup>33</sup> sypały się na głowę Sokratesa w trzech różnych tonacjach i coraz to czarniej występowała jego postać i jego działalność na tle jasnej, szczerzej, staroateńskiej tradycji ojczystej, tak że się Sokratesowi przypomniały pierwsze przedstawienia *Chmur*. On wtedy siebie po raz pierwszy widział w takim świetle i śmiał się z tego widoku lat dwadzieścia cztery, dziś oglądał się znowu w tym oświetleniu, ale czyżby nie po raz ostatni, bo w audytorium cisza jak w świątyni; tłum ulega łatwo sugestii, a ci trzej grają na najdrażliwszych uczuciach tłumu tak sprytnie, że gdyby sam był jednym z tych baranów sądzących, gotów by i sam uwierzyć oskarżeniu i rzucić czarną gałkę do urny. On wie, że musi już od szeregu lat wyglądać szerokiemu ogółowi tak, jak go malują teraz oskarżyciele, zaczyna po trochu przeczuwać, że go dziś osaczono i przypierają go we trzech nad brzeg przepaści. Zaczyna przeczuwać dobrze ułożoną intrygę; widzi uprzedzenie audytorium. Ale oto czas mówić; wstaje tedy i zaczyna.

<sup>33</sup>apostrofa — figura retoryczna polegająca na bezpośrednim zwróceniu się do fikcyjnego lub realnego adresata. [przypis edytorski]

# OBRONA SOKRATESA

Jakieście wy, obywatele, odebrali wrażenie od moich oskarżycieli, tego nie wiem; bo i ja sam przy nich omal żem się nie zapomniał, tak przekonująco mówili. Chociaż znowu prawdziwego, powiem po prostu, nic nie powiedzieli. A najwięcej mnie u nich jedno zadziwiło z tych wielu kłamstw; jak to mówili, że wyście się powinni strzec, abym ja was nie oszukał, bo doskonale umiem mówić. To, że się nie wstydzili (toż ja zaraz czynem obalę ich twierdzenia, kiedy się pokaże, że ja ani trochę mówić nie umiem), to mi się wydało u nich największą bezczelnością.

Chyba że oni może tęgim mową nazywają tego, co prawdę mówi. Bo jeżeli tak mówią, to ja bym się zgodził, że tylko nie według nich, jestem mową.

Więc oni, jak ja mówię, bodaj że i słowa prawdy nie powiedzieli; wy dopiero ode mnie usłyszycie całą prawdę.

Tylko serio, na Zeusa, obywatele: nie takie mowy przystrojone, jak te ich: zwrotami i wyrazami, ani ozdobione, ale usłyszycie proste słowa, wyrazy takie, jakie się nawiną.

Bo ja wierzę, że to sprawiedliwe, co mówię, i niech się nikt z was czegoś innego nie spodziewa.

Przecieżby nawet nie wypadalo, obywatele, żebym ja, w tym wieku, jak młodzik mówki układać przed was przychodził. Ale naprawdę ja bardzo was, obywatele, o to proszę i błagam: jeżeli usłyszycie, że ja się bronię takimi samymi słowami, jakimi zwykle mówię i na rynku koło straganów, gdzie mnie niejedyn z was słyszał, i gdzie bądź indziej, nie dziwcie się i nie róbcie hałasów dlatego. Bo to tak jest: teraz ja pierwszy raz stoję przed sądem, a lat mam siedemdziesiąt; po prostu więc obcy mi jest tutejszy język. Więc tak samo jak gdybym naprawdę był z innych stron, to wybaczylibyście mi przecież, gdybym tamtym językiem i sposobem mówił, w jakim bym był wyrósł, otóż tak samo i teraz o tę was proszę sprawiedliwość, tak się to przynajmniej mnie przedstawia, żebyście mi darowali sposób mówienia — on tam będzie może gorszy, może lepszy — a na to tylko patrzyli i na to tylko zważali, czy ja słusznie mówię, czy nie; bo to jest zaleta sędziego, a mówcy: mówić prawdę.

II. Więc naprzód moje prawo bronić się, obywatele, przeciw pierwszej fałszywej skardze na mnie i przeciw pierwszym oskarżycielom; potem przeciwko drugiej i drugiem.

Bo na mnie wielu skarżyło przed wami od dawna, i już od lat całych, a prawdy nic nie mówili; tych ja się boję więcej niż tych koło Anytosa, chociaż i to ludzie straszni.

Ale tamci straszniejsi. Obywatele, oni niejednego z was już jako chłopaka brali do siebie, wmawiali w was i skarżyli na mnie, że jest taki jeden Sokrates, człowiek mądry, i na gwiazdach się rozumie, i co pod ziemią, to on wszystko wybadał, i ze słabszego zdania robi mocniejsze. Obywatele, to oni, to ci, co o mnie takie pogłoski porozsiewali, to są moi straszni oskarżyciele. Bo kto słyszy, ten myśli, że tacy badacze to nawet w bogów nie wierzą. A potem jest takich oskarżycieli wielu i już długi czas skarżą, a prócz tego jeszcze w takim wieku do was mówią, w którymście uwierzyć mogli<sup>34</sup> najłatwiej, dziećmi będąc, a niejedyn z was wreszcie młodym chłopcem; po prostu taka zaoczna skarga, bez żadnej obrony.

A ze wszystkiego najgłupsze to, że nawet nazwisk ich nie można znać ani ich wymienić. Chyba że przypadkiem który jest komediopisarzem<sup>35</sup>.

Jedni z zazdrości potwarzy w uszy wam nakładli, drudzy uwierzyli i z przekonania zrażają do mnie innych, a ze wszystkimi nieporadna godzina<sup>36</sup>. Bo ani ich tutaj przed sąd nie można pociągnąć, ani rozumnie przekonać żadnego, tylko po prostu tak człowiek musi niby z cieniami walczyć; broni się i zbija zarzuty, a nikt nie odpowiada.

Więc chciejcie zważyć i wy, jak powiadam, że ja mam dwa rodzaje oskarżycieli: jedni to ci, co wygłosili skargę dopiero co, a drudzy dawniej, ci, o których mówię; i przyznajcie,

<sup>34</sup>w którymście uwierzyć mogli (pot.) — w którym żeście uwierzyć mogli; w którym mogliście uwierzyć. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>Chyba że przypadkiem który jest komediopisarzem — Arystofanes (ok. 445–ok. 385 p.n.e.), najwybitniejszy z twórców komedii starożytnej, w sztuce *Chmury* (423 p.n.e.) skrytykował „nowomodne” wychowanie młodzieży, reprezentowane przez Sokratesa i jego uczniów, przedstawionych jako sofistów. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>nieporadna godzina (daw.) — kłopot, trudność; coś, z czym sobie trudno poradzić. [przypis edytorski]

że ja się przeciwko tamtym muszę naprzód obronić. Przecież i wyście tamtych naprzód słuchali, jak skarżą, i o wiele więcej niż tych, co później.

No tak, więc trzeba się bronić, obywatele, i trzeba próbować wyjąć wam z uszu potwarz, która tam długi czas siedziała, a wyjąć w tak krótkim czasie! No, ja bym tam rad, żeby się to tak stało, jeśli to dobre dla was i dla mnie, i jeżeli się moja obrona na cokolwiek przyda. Ale myślę, że to trudna rzecz; ja trochę wiem, jak to jest.

A jednak, niech tak rzeczy idą, jak bóg zechce; prawa potrzeba słuchać i bronić się.

III. Więc weźmy jeszcze raz od początku, cóż to za skarga, z której na mnie potwarz wyrosła, a Meletos jej uwierzył i wniósł na mnie to oskarżenie tutaj? Tak jest. Cóż tedy<sup>37</sup> mawiali potwarczy? Jakby więc prawdziwie oskarżenie trzeba ich zaprzysiężone słowa odczytać: „Sokrates popełnia zbrodnię i dopuszcza się występku, badając rzeczy ukryte pod ziemią i w niebie, i ze słabszego zdania robiąc mocniejsze, i drugich tego samego nauczając”.

To coś będzie w tym rodzaju. Boście przecież i sami coś takiego widzieli w komedii Arystofanesa, jak się tam taki Sokrates hušta, a mówi, że chodzi po powietrzu i mnóstwo innych głupstw wygaduje, na których ja się nic a nic, ani w ogólności, ani w szczególności nie rozumiem. I nie mówię tego, żebym chciał uwłaczać tego rodzaju wiedzy, jeżeli ktoś jest mądry w takich rzeczach (żeby mnie tylko znowu o to Meletos do sądu nie pozwał), ale mnie te kwestie, obywatele, nic a nic nie obchodzą. Na świadków biorę wielu z was samych i myślę, że jeden drugiemu to wytłumaczy i powie: każdy z tych, którzy kiedykolwiek słyszeli, jak rozmawiam! A takich wielu między wami. Więc powiedzcie jeden drugiemu, czy kiedykolwiek słyszał który z was, żebym ja w ogólności lub w szczególności rozmawiał o takich rzeczach? Widzicie więc, że tyle samo warte i wszystko inne, co o mnie tłum opowiada.

IV. Więc ani na tym nic nie ma, ani jeśli byście słyszeli od kogoś, że ja biorę ludzi na wychowanie i robię na tym pieniądze, to także nieprawda.

Chociaż mnie się i to bardzo podoba, jeżeliby ktoś umiał ludzi wychowywać, jak na przykład Gorgiasz z Leontinów<sup>38</sup> i Prodikos z Keos<sup>39</sup>, i Hippiasz z Elidy<sup>40</sup>. Obywatele, każdy z nich potrafi chodzić od miasta do miasta i namawiać młodych ludzi, którzy mogą za darmo przestawać z kim tylko chcą ze swych współobywateli, żeby porzucili tamto towarzystwo, a obcowali z nimi; za to im się płaci pieniędzmi, a oprócz tego wdzięcznością.

A tu jest jeszcze inny taki obywatel z Paros, mędrzec; dowiedziałem się niedawno, że przyjechał, bom przypadkiem spotkał jednego obywatela, który zapłacił sofistom więcej pieniędzy niż wszyscy inni razem, Kalliasa syna Hipponika. Więc ja go zapytałem — bo on ma dwóch synów. „Kalliasie — powiadam — jak by ci się tak byli twoi dwaj synowie żrebakami albo cielętami porodzili, to my byśmy umieli wyszukać im kierownika i zgodzić go, żeby z nich zrobił piękne i dobre sztuki we właściwym im rodzaju zalet. I to by był albo jakiś człowiek od koni, albo od roli. No teraz, skoro są ludźmi, to kogo im zamysłasz wziąć na kierownika? Kto się tak rozumie na zaletach człowieka i obywatela? Myślę przecież, żeś ty się nad tym zastanowił, bo masz synów. Jest ktoś taki — mówię mu — czy nie?”

„A no, pewnie” — powiada.

„Któż taki — mówię — i skąd on, i po czemu<sup>41</sup> uczy?”

„Euenos<sup>42</sup> — powiada — Sokratesie, ten z Paros, po pięć min”.

A ja sobie pomyślałem: szczęśliwy ten Euenos, jeżeli on naprawdę posiada tę sztukę i tak ładnie uczy! Ja bym się i sam chwalił, i wysoko nosił, gdybym to umiał. Ale ja tego nie umiem, obywatele!

<sup>37</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>Gorgiasz z Leontinów (485–380 p.n.e.) — grecki filozof, retor i teoretyk wymowy, jeden z głównych sofistów, twórca mów popisowych; tytułowy bohater jednego z dialogów Platona. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>Prodikos z Keos (V w. p.n.e.) — filozof grecki, jeden z czołowych sofistów pierwszego pokolenia; autor popularnej przypowieści o Heraklesie na rozstaju dróg (zob. Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie* II 1.21–34). [przypis edytorski]

<sup>40</sup>Hippiasz z Elidy (V–IV w. p.n.e.) — grecki sofista, poeta, polityk, posiadający rozległą wiedzę z wielu dziedzin; tytułowy bohater dwóch dialogów Platona. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>po czemu (pot. przest.) — po ile, ile kosztuje. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>Euenos z Paros (V w. p.n.e.) — grecki filozof i poeta, współczesny Sokratesowi, kilkakrotnie wzmiankowany w dialogach Platona, cytowany przez Arystotelesa. [przypis edytorski]

V. Więc może mi ktoś z was wpadnie w słowo i zapyta: „Sokratesie, a twoja robota jaka właściwie? Skądże się wzięły te potwarze na ciebie? Już też z pewnością, gdybyś się nie był, niby to, bawił w żadne nadzwyczajności, a żył jak każdy inny, nie byłiby cię ludzie tak osławili<sup>43</sup> ani obgadali, skoro twoje zajęcia niczym nie odbijały od wszystkich innych ludzi. Więc powiedz nam co jest, żebyśmy i my w twojej sprawie nie strzelili jakiegoś głupstwa”. Kto tak mówi, ten mówi sprawiedliwie, jak uważam, i ja wam spróbuję wykazać, co tam jest takiego, co mi wyrobiło takie imię i taką potwarz.

A słuchajcie.

Może się będzie komu z was zdawało, że żartuję; tymczasem bądźcie przekonani; całą wam prawdę powiem. Bo ja, obywatele, przez nic innego tylko przez pewnego rodzaju mądrość takie imię zyskałem. A cóż tam za mądrość taka? Taka może jest i cała ludzka mądrość! Doprawdy, że tą i ja, zdaje się, jestem mądry. A ci, o których przed chwilą mówiłem, ci muszą pewnie być jakąś większą mądrością, ponad ludzką miarę mądrzy, albo — nie wiem sam, co powiedzieć. Ja przynajmniej zgola się na tej wyższej nie znam, a kto to na mnie mówi, ten kłamie, i tylko na to wychodzi, żeby oszczerstwo na mnie rzucił.

A tylko, obywatele, nie krzyczcie na mnie, nawet gdyby się wam zdawało, że wielkich słów używam. Bo nie będę swoich słów przytaczał w tym, co powiem, ale się powołam na kogoś innego, kto to powiedział. Przytoczę wam świadka mojej mądrości, jeżeli jaka jest i jaka: boga w Delfach<sup>44</sup>.

Znacie pewnie Chajrefonta. To mój znajomy bliski od dziecięcych lat i mnóstwo z was, z ludu, dobrze go znało. On wtedy razem poszedł na to wygnanie i wrócił razem z wami. I dobrze wiecie, jaki był Chajrefon; jaki gorączka, do czego się tylko wziął. I tak raz nawet, jak do Delfów przyszedł, odważył się o to pytać wyroczni i, jak powiadam — nie róbcie hałasu, obywatele! — zapytał tedy wprost, czyby istniał ktoś mądrzejszy ode mnie. No i Pytia<sup>45</sup> odpowiedziała, że nikt nie jest mądrzejszy. I to wam ten tutaj brat jego poświadczy, bo tamten już umarł.

VI. Zważcie tedy, dlaczego to mówię. Chcę wam pokazać, skąd się wzięła potwarz. Bo ja, kiedyś to usłyszał, zacząłem sobie w duchu myśleć tak: Co też to bóg mówi? Cóż ma znaczyć ta zagadka? Bo ja, doprawdy, ani się do wielkiej, ani do małej mądrości nie poczuwam. Więc cóż on właściwie mówi, kiedy powiada, że ja najmądrzejszy? Przecież chyba nie kłamie. To mu się nie godzi. I długi czas nie wiedziałem, co to miało znaczyć, a potem powoli, powoli zacząłem tego dochodzić tak mniej więcej:

Poszedłem do kogoś z tych, którzy uchodzą za mądrych, aby jeśli gdzie, to tam przekonać wyrocznię, że się myli, i wykazać jej, że ten oto tu jest mądrzejszy ode mnie, a tyś powiedziała, że ja.

Więc, kiedy się tak w nim rozglądałem — nazwiska wymieniać nie mam potrzeby: to był ktoś spośród polityków, który na mnie takie jakieś z bliska zrobił wrażenie, obywatele — otóż, kiedyś tak z nim rozmawiał, zaczęło mi się zdawać, że ten obywatel wydaje się mądrym wielu innym ludziom, a najwięcej sobie samemu, a jest? Nie! A potem próbowałem mu wykazać, że się tylko uważa za mądrego, a nie jest nim naprawdę. No i stąd mnie nienawidził i on, i wielu z tych, co przy tym byli.

Wróciwszy do domu, zacząłem miarkować<sup>46</sup>, że od tego człowieka jednak jestem mądrzejszy. Bo z nas dwóch żaden, zdaje się, nie wie o tym, co piękne i dobre; ale jemu się zdaje, że coś wie, choć nic nie wie, a ja, jak nic nie wiem, tak mi się nawet i nie zdaje. Więc może o tę właśnie odrobinę jestem od niego mądrzejszy, że jak czego nie wiem, to i nie myślę, że wiem.

Stamtąd poszedłem do innego, który się wydawał mądrzejszy niż tamten, i znowu takie samo odniosłem wrażenie. Tu znowu mnie ten ktoś zniechęcił i wielu innych ludzi.

<sup>43</sup>osławiać (daw.) — zniesławiać, oczerniać. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>boga w Delfach — Apollina, boga słońca, sztuki i wróżbiarstwa, którego najważniejsze sanktuarium, połączone z wyrocznią, znajdowało się w Delfach. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Pytia — kapłanka świątyni Apollina w Delfach w starożytnej Grecji, słynąca z niejasnych przepowiedni, które wygłaszała wśród dymów i oparów wydobywających się ze skalnej pieczary. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>miarkować (daw., gw.) — pojmować, rozumieć. [przypis edytorski]

VII. Więc potem tom już po kolei dalej chodził, choć wiedziałem, i bardzo mnie to martwiło i niepokoiło, że mnie zaczynają nienawidzić, a jednak mi się koniecznym wydawało to, co bóg powiedział, stawiać nade wszystko.

Trzeba było iść dalej, dojść, co ma znaczyć wyrocznia, iść do wszystkich, którzy wyglądali na to, że coś wiedzą. I dalipies<sup>47</sup>, obywatele — bo przed wami potrzeba prawdę mówić — ja, doprawdy, odniosłem takie jakieś wrażenie: ci, którzy mieli najlepszą opinię, wydali mi się bodaj że największymi nędzarami, kiedy tak za wolą boską robił poszukiwania, a inni, lichsi z pozoru, byli znacznie przyzwoitsi, naprawdę, co do porządku w głowie.

Muszę wam jednak moją wędrówkę opisać; jakim ja trudy podejmowałem, aby w końcu przyznać słuszność wyroczni.

Otóż po rozmowach z politykami poszedłem do poetów, tych, co to tragedię piszą i dytyramby<sup>48</sup>, i do innych, żeby się tam na miejscu niezbitnie przekonać, żem głupszy od nich.

Brałem tedy do ręki ich poematy, zdawało się najbardziej opracowane i bywało, rozpytywałem ich o to, co chcą właściwie powiedzieć, aby się przy tej sposobności też i czegoś od nich nauczyć. Wstydę się wam prawdę powiedzieć, obywatele, a jednak powiedzieć potrzeba. Więc krótko mówiąc: nieledwie wszyscy inni, z boku stojący, umieli lepiej niż sami poeci mówić o ich własnej robocie.

Więc i o poetach się przekonałem niedługo, że to, co oni robią, to nie z mądrości płynie, tylko z jakiejś przyrodzonej zdolności, z tego, że w nich bóg wstępuje, jak w wieszczków i wróżbitów; ci także mówią wiele pięknych rzeczy, tylko nic z tego nie wiedzą, co mówią. Zdaje mi się, że coś takiego dzieje się i z poetami. A równocześnie zauważyłem, że oni przez tę poezję uważają się za najmądrzejszych ludzi i pod innymi względami, a wcale takimi nie są. Więc i od nich odszedłem, uważając, że tym samym ich przewyższam, czym i polityków.

VIII. W końcu zwróciłem się do rzemieślników. Bo sam zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że nic nie wiem, a u tych wiedziałem, że znajdę wiedzę o różnych pięknych rzeczach. I nie pomyliłem się. Ci wiedzieli rzeczy, których ja nie wiedziałem, i tym byli mądrzejsi ode mnie. Ale znowu, obywatele, wydało mi się, że dobrzy rzemieślnicy popełniają ten sam grzech, co i poeci. Dlatego że swoją sztukę dobrze wykonywał, myślał każdy, że jest bardzo mądry we wszystkim innym, nawet w największych rzeczach, i ta ich wada rzucała cień na ich mądrość.

Tak żem się zaczął sam siebie pytać zamiast wyroczni, co bym wolał: czy zostać tak, jak jestem, i obejść się bez ich mądrości, ale i bez tej ich głupoty, czy mieć jedno i drugie, jak oni. Odpowiedziałem i sobie, i wyroczni, że mi się lepiej opłaci zostać tak, jak jestem.

IX. Z tych tedy dochodzeń i badań, obywatele, liczne się porobiły nieprzyjaźnie, i to straszne, i bardzo ciężkie, tak że stąd i potwarze poszły, i to imię stąd, że to mówią: mądry jest. Bo zawsze ci, co z boku stoją, myślą, że ja sam jestem mądry w tym, w czym mi się kogo trafi położyć w dyskusji.

A to naprawdę podobno bóg jest mądry i w tej wyroczni to chyba mówi, że ludzka mądrość mało co jest warta albo nic. I zdaje się, że mu nie o Sokratesa chodzi, a tylko użył mego imienia, dając mnie na przykład, jakby mówił, że ten z was, ludzie, jest najmądrzejszy, który, jak Sokrates, poznał, że nic nie jest naprawdę wart, tam gdzie chodzi o mądrość.

Ja jeszcze i dziś chodzę i szukam tego, i myszkuje, jak bóg nakazuje, i między mieszczanami naszymi, i między obcymi, jeżeli mi się który mądry wydaje, a jak mi się który mądry wydaje, to zaraz bogu pomagam i dowodzę takiemu, że nie jest mądry. I to mi tyle czasu zabiera, że ani nie miałem kiedy w życiu obywatelskim zrobić czegoś, o czym by warto było mówić, ani koło własnych interesów chodzić; ostatnią biedę klepię przez tę służbę bożą.

X. A oprócz tego chodzą za mną młodzi ludzie, którzy najwięcej mają wolnego czasu,

<sup>47</sup>*dalipies* — charakterystyczny dla Sokratesa (por. także *Fedon* oraz *Gorgiasz*) wykrzyknik o charakterze przysięgi lub zaklęcia dla potwierdzenia prawdziwości tego, co się mówi; wzorowany przez tłumacza na słowie *dalibóg*; w oryginale *ὃ τὸν κύνα*, dosł.: na psa. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*dytyramb* (lit.) — rozwinięta w kulturze greckiej pieśń pochwalna, utrzymana w patetycznym tonie. [przypis edytorski]

Poeta, Mądrość

Mądrość

Mądrość

Nauka, Wiedza, Gniew

synowie co najbogatszych obywateli; nikt im chodzić nie każe, ale oni lubią słuchać, jak się to ludzi bada, a nieraz mnie naśladowują na własną rękę i próbują takich badań na innych.

Pewnie — znajdują mnóstwo takich, którym się zdaje, że coś wiedzą, a wiedzą mało albo wcale nic. Więc stąd ci, których oni na spytki biorą, gniewają się na mnie, a nie na nich: mówią, że to ostatni łajdak ten jakiś Sokrates i psuje młodzież. A jak ich ktoś pyta, co on robi takiego i czego on naucza, nie umieją nic powiedzieć, nie wiedzą; żeby zaś pokryć zakłopotanie, mówią to, co się na każdego miłośnika wiedzy zaraz mówi: że tajemnice nieba odsłania i ziemi, a bogów nie szanuje, a z gorszego zdania robi lepsze.

Bo prawdy żaden by chyba nie powiedział: że się ich niewiedzę odsłania i udawanie mądrości. A że im widać na poważaniu zależy, a zaciekli są i dużo ich jest, a systematycznie i przekonująco na mnie wygadują, więc macie pełne uszy ich potwarzy, rzucanych na mnie od dawna a zajadle. Spośród nich też wyszli na mnie Meletos, Anytos i Lykon. Meletos się obraził za poetów, Anytos za rzemieślników i polityków, a Lykon za mówców.

Tak, że jakem na początku mówił, ja bym się sam dziwił, gdyby mi się w tak krótkim czasie udało wyjąć wam z uszu te liczne a zastarzałe oszczerstwa.

Oto jest, obywatele, cała prawda; nie ukryłem przed wami ani wielkich, ani małych okoliczności; nie pokrywałem niczego milczeniem. Chociaż wiem, że to samo znowu nienawiść przeciw mnie rozbudza. To właśnie świadczy, że mówię prawdę, że taka jest potwarz na mnie i takie są jej przyczyny. I czy teraz, czy później kiedyś zechcecie się tym zająć, zawsze to samo znajdziecie.

XI. Więc na to, o co mnie pierwsi oskarżyciele moi oskarżyli, niech mi to przed wami za obronę starczy. A Meletosowi zacnemu i pełnemu troski o los państwa, jak mówi, i tym późniejszym, zaraz spróbuję odpowiedzieć.

A że to już są inni oskarżyciele, więc weźmy znowu ich skargę pod uwagę. Ona taka jest mniej więcej: „Sokrates, powiadają, zbrodnię popełnia, albowiem psuje młodzież, nie uznaje bogów, których państwo uznaje, ale inne duchy nowe”. Taka jest skarga. Przejdźmy ją punkt za punktem. Więc powiada, że jestem zbrodniarzem, bo psuję młodzież. A ja, obywatele, powiadam, że to Meletos jest zbrodniarzem, bo sobie drwi z poważną miną, lekkomyślnie ludzi do sądu ciągnie i udaje, że mu serio idzie o rzeczy, na których mu nigdy nie zależało. Że to tak jest, spróbuję i wam wykazać.

XII. — Chodź no tu, Meletosie, powiedz no mi: — Nieprawdaż, tobie najwięcej zależy na tym, żeby młodzież była jak najlepsza?

— Tak jest.

— No, to proszę cię teraz, powiedz tym obywatelom, kto to młodzież naprawia? Jasna rzecz, że ty wiesz; przecież tobie na tym zależy. Bo tego, co psuje, znalazłeś, jak powiadasz, we mnie, zaciągnąłeś mnie przed tych tu obywateli i wnosisz oskarżenie. Więc i tego, co naprawia, nazwij i donieś sądowi, kto to jest. Widzisz, Meletosie, że milczysz i nie masz co odpowiedzieć? A nie uważasz, że to wstyd i najlepsze świadectwo tego, co przecież ja mówię, że ci nic na tym nie zależało? No, powiedz, kochanie, któż ich naprawia?

— Prawa!

— Ależ mój drogi, ja się nie o to pytam, tylko: co za człowiek, który przede wszystkim i to zna: prawa.

— Ci oto, Sokratesie, sędziowie!

— Tak mówisz, Meletosie? Ci tutaj umieją młodych ludzi wychowywać i naprawiają ich?

— Oczywiście!

— Wszyscy, czy tylko jedni z nich, a drudzy nie?

— Wszyscy.

— Dobrze mówisz, na Herę<sup>49</sup>, i coś bardzo dużo tych pożytecznych obywateli. No, ale jakżeż to? A ci tu słuchacie naprawiają, czy nie?

— I ci także.

— A cóż członkowie Wielkiej Rady?

— I członkowie Rady.

<sup>49</sup>Hera (mit. gr.) — bogini niebios i macierzyństwa, żona i siostra Zeusa, władcy bogów olimpijskich. [przypis edytorski]

— Ależ, Meletosie, a ci z Walnego Zgromadzenia, ci nie psują młodych ludzi? Oni także naprawiają ich wszyscy?

— Oni także.

— No to chyba wszyscy Ateńczycy doskonalą młodzież, tylko ja nie; ja tylko jeden psuję. Tak mówisz?

— Bardzo stanowczo tak mówię.

— Ja jestem, doprawdy, okropny nędznik w twoich oczach. Ale odpowiedz mi. Czy uważasz, że i z końmi rzecz się ma tak samo? Naprawiają konie wszyscy ludzie, a tylko jeden jakiś psuje? Czy też wprost przeciwnie: jeden ktoś potrafi je naprawiać albo bardzo nieliczni ludzie: ujeżdżacze; a ci liczni, jak złączą się z końmi obchodzić i używać ich, psują. Czy nie tak się rzeczy mają, Meletosie, i z końmi, i z innymi wszystkimi istotami żywymi? Doprawdy, że tak; wszystko jedno, czy się ty i Anytos na to zgodzicie, czy nie. To wystarczy, Meletosie; dowiodłeś, żeś się nigdy nie interesował młodzieżą; jasno widać twoje niedbalstwa; nie dbasz zgoła o to, o co mnie do odpowiedzialności pociągasz?

XIII. A jeszcze nam powiedz, Meletosie, czy lepiej jest mieszkać wśród obywateli dzielnych, czy w społeczeństwie złych ludzi? Odpowiadaj, przyjacielu! Ja cię przecież o nic trudnego nie pytam. Nieprawdaż, że źli ludzie zawsze coś złego robią tym, co z nimi najbliższej obcuja, a dobrzy coś dobrego?

— No pewnie.

— A czy istnieje taki człowiek, który by wolał od bliźnich doznawać czegoś złego raczej niż dobrego? Panie dobry, odpowiadaj! Przecież prawo nakazuje odpowiadać. Czy istnieje człowiek, który chce doznawać złego?

— Naturalnie, że nie.

— A proszę cię, ty mnie tutaj przed sąd ciągniesz za to, że psuję młodzież i wyrabiam złych ludzi umyślnie, czy nieumyślnie?

— A pewnie, że umyślnie.

— Jak to Meletosie? O tyleś ode mnie, starego, mądrzejszy, ty taki młodzik, żeś zrozumiał, jako iż źli ludzie źle robią swemu najbliższemu otoczeniu, a dobrzy dobrze. A ja bym miał aż tak zgłupieć, żebym i tego nawet nie pojmował, że jeśli kogoś w swym otoczeniu złym człowiekiem zrobię, mogę potem sam czegoś doznać złego z jego strony, i takie straszne zło popełniam umyślnie, jak mówisz ty? W to ja ci nie uwierzę, Meletosie, a myślę, że i nikt inny. Więc albo nie psuję — albo psuję nieumyślnie, a zatem ty w obu wypadkach kłamiesz. A jeśli psuję nieumyślnie, to za takie, i to nieumyślne zbrodnie nie wolno ludzi tutaj do sądu ciągnąć, ale się samemu do tego wziąć; nauczać i kierować. Jasna rzecz, że jak się nauczę, to przestanę to robić, co nieumyślnie popełniam. A tyś obcowania ze mną unikał i uczyć mnie nie chciałeś, tylkoś mnie tu przed sądem postawił, gdzie wolno stawiać ludzi, którym kary potrzeba, a nie nauki.

XIV. Więc obywatele, to już jest jasna rzecz, com mówił, że się troskliwe serce Meletosa o te rzeczy nigdy ani w ogólności, ani w szczególności nie troszczyło.

Mimo to powiedz nam, Meletosie, jak ty mówisz, że ja psuję młodych. Oczywiście, wedle skargi, którąś wniósł na piśmie, to uczę ich nie wierzyć w bogów, w których państwo wierzy, tylko w inne duchy nowe. Czyż nie taka, powiadasz, jest treść mojej nauki gorszącej?

— Otóż bardzo stanowczo to stwierdzam.

— Ależ na bogów, na tych samych, o których teraz mowa, Meletosie, powiedzże jeszcze jaśniej i mnie, i tym obywatelom tutaj. Bo ja nie mogę wyrozumieć, czy twoim zdaniem ja uczę wierzyć, że są jacyś bogowie, i sam przecież w bogów wierzę, a nie jestem kompletnym ateistą i nie w tym moja zbrodnia, chociaż nie w tych, których państwo uznaje, ale w innych, i o to mnie właśnie oskarżasz, że w innych; czy też, twoim zdaniem, ja w ogóle w bogów nie wierzę i drugich tego nauczam?

— To mówię, że ty w ogóle w bogów nie wierzysz.

— Przedziwny Meletosie! Na co ty takie rzeczy mówisz? Więc ani Heliosa<sup>50</sup>, ani Seleny<sup>51</sup> za bogów nie uważam, tak jak inni ludzie?

— Na Zeusa, sędziowie, tak. Bo on mówi, że słońce to kamień, a księżyc to ziemia.

<sup>50</sup>Helios (mit. gr.) — bóg i personifikacja słońca. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Selene (mit. gr.) — bogini i personifikacja księżycyca. [przypis edytorski]



— Kochany Meletosie! Tobie się zdaje, że ty Anaksagorasa<sup>52</sup> skarżysz? Za kogo ty masz tych obywateli? Myślisz, że oni książek nie czytają, nie wiedzą, że to w pismach Anaksagorasa z Kladzomenów pełno takich zdań. I tak naprawdę i młodzi ludzie ode mnie się dopiero uczą takich rzeczy, które można nieraz, jeśli drogo, to za całą drachmę<sup>53</sup> w teatrze kupić i śmiać się z Sokratesa, gdyby udawał, że to jego pomysły — inna rzecz, że i tak głupie.

Nie, na Zeusa, to ja, twoim zdaniem, tak ani w jednego boga nie wierzę.

— Nie, na Zeusa, ani troszeczkę!

— Tyś bardzo niewierny człowiek, Meletosie, i to nawet, mnie się zdaje, ty samemu sobie nie wierzysz. Bo mnie się tak wydaje, obywatele, że on sobie pozwala i używa sobie — a tę skargę napisał po prostu z buty jakiejś, z rozpusty i młodzieńczego humoru. Tak wygląda, jakby zagadki układał i próbował: czy się też pozna Sokrates, ten mądry, że ja sobie figle stroję i sprzeciwiam się sobie samemu, czy też wywiode w pole i jego, i innych słuchaczy? Bo mnie się wydaje, że on sam sobie zaprzecza w skardze; tak, jakby mówił: popełnia zbrodnię Sokrates, w bogów nie wierząc, ale w bogów wierząc. A przecież to są figle.

XV. Doprawdy, rozpatrzyć ze mną, obywatele, jak on to, moim zdaniem, mówi: a ty nam odpowiadaj Meletosie. A wy, ja was już o to prosiłem na samym początku, pamiętajcie nie podnosić na mnie hałasu, jeżeli ja tak swoim starym zwyczajem będę prowadził rozmowę.

— Meletosie, czy istnieje taki człowiek, który wierzy w istnienie spraw ludzkich, a w istnienie ludzi nie wierzy? Obywatele, niech on odpowiada, zamiast co chwila wrzaskami swoje niezadowolenie objawiać! Czy jest ktoś, kto w istnienie koni nie wierzy, a tylko w roboty końskie? Albo w istnienie flecistów nie wierzy, a tylko pracę flecistów uznaje? Nie ma takiego, zacności moja. Jeżeli ty nie chcesz odpowiadać, to ja ci to sam powiadam i wszystkim innym tutaj. Ale na drugie mi odpowiedz: czy jest taki, co wierzy w sprawy duchów, a w duchy same nie wierzy?

— Nie ma takiego.

— Ach jakżeś łaskaw, żeś przecież raczył odpowiedzieć, kiedy cię sędziowie zmusili. Nieprawdaż, ty mówisz, że ja duchy uznaję i nauczam o nich; inna rzecz: nowe czy stare. Zatem duchy uznaję, wedle twoich słów; tyś to nawet zaprzysiął na piśmie w oskarżeniu. Zatem jeśli ja w sprawy duchów wierzę, to z konieczności muszę tym samym i w duchy wierzyć. Czyż nie tak? Naturalnie, że tak. Bo ja zakładam, że ty się zgadzasz, skoro nie odpowiadasz. A duchy czyż nie uchodzą u nas albo za bogów, albo za potomstwo bogów?

— Naturalnie.

— No więc? Jeżeli zatem, jak powiadasz, wierzę w duchy, a duchy są jakimiś bogami, to byłoby tak, jak ja mówię, że ty zagadki układasz i figle stroisz, mówiąc raz, że ja w bogów nie wierzę, a potem znowu, że w bogów wierzę, skoro wierzę w duchy.

A jeśli znowu duchy to potomstwo bogów gdzieś tam z boku, z nimi czy z jakichś tam innych, jak to opowiadają, to któryż człowiek mógłby wierzyć w istnienie dzieci bożych, a w bogów samych nie? Toż to by było podobne głupstwo, jak gdyby ktoś przyjmował istnienie potomków koni i osłów, a mianowicie muły, a w istnienie samych koni i osłów nie wierzył. Ależ, Meletosie, to nie może być inaczej, tylko ty tę skargę napisał tak na próbę dla nas, albo też nie wiedziałeś naprawdę, o jaki by mnie można właściwie występować oskarżyć. Ale żebyś ty kogoś przekonał, co ma choć odrobinę oleju w głowie, że jeden i ten sam człowiek potrafi w dzieła duchów i bogów wierzyć i znowu ten sam nie wierzy ani w duchy, ani w bogów, ani w bohaterów, to się w żaden sposób nie da zrobić.

XVI. Zatem, obywatele, że ja nie popełniam zbrodni, takiej wedle skargi Meletosa, na to, zdaje się, nie potrzeba długiej obrony; wystarczy już i to.

Ale to, com już i przedtem mówił, że wielka przeciwko mnie nienawiść istnieje; i to z wielu stron, to bądźcie przekonani, że jest święta prawda. I to jest to, co mnie zgubi;

<sup>52</sup>Anaksagoras z Kladzomen (ok. 500–ok. 428 p.n.e.) — filozof grecki, przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody, nauczyciel i doradca Peryklesa; twierdził m.in., że Słońce jest wielką rozżarzoną bryłą, również Księżyc i gwiazdy uważał za bryły unoszące się w przestrzeni, jako pierwszy podał poprawne wyjaśnienie zaćmienia Słońca i Księżycy. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>drachma — starożytna grecka moneta, na ogół srebrna, równa 1/100 miny i dzieląca się na 6 oboli. [przypis edytorski]

ani Meletos, ani Anytos, ale potwarz ze strony wielu i zawiść. One już i wielu innych, i dzielnych ludzi zgubiły, a myślę, że i gubić będą. Zgoła nie ma obawy, żeby to na mnie stanęło.

Więc gotów może ktoś powiedzieć: dobrze, a czy ty się nie wstydzisz, Sokratesie, żeś się taką robotą bawił, za którąś dzisiaj gotów umrzeć?

A ja bym takiemu sprawiedliwe słowo odpowiedział, że ty nieładnie mówisz, człowiecze, jeżeli, twoim zdaniem, z góry widoki życia lub śmierci obliczać powinien człowiek, z którego jest choćby jaki taki pożytek, a nie na to tylko patrzeć, kiedy działa, czy postępuje słusznie, czy niesłusznie i czy robi tak jak człowiek dzielny, czy jak lichy. Toż lichymi figurami byłiby wedle twojego zdania i półbogowie, którzy padli pod Troją, a między innymi i syn Tetydy<sup>54</sup>, który tak dalece gardził niebezpieczeństwem, byle hańby po sobie nie przenieść, że gdy chciał zabić Hektora i matka, że to bogini, powiada mu tak jakoś, zdaje mi się: synu, jeśli pomścisz śmierć przyjaciela, Patrokla<sup>55</sup>, i zabijesz Hektora<sup>56</sup>, to sam zginiesz! Zaraz cię bowiem, powiada, po śmierci Hektora skon<sup>57</sup> czeka<sup>58</sup> — on to usłyszał, ale tak mało dbał o śmierć i niebezpieczeństwo, a znacznie więcej się obawiał żyć i być lichym człowiekiem, i przyjaciela nie pomścić, że i zaraz powiada, niech zginę, jak tylko złoczyńcę ukarzę, byłem się tutaj beczynnym ludziom na śmiech nie włóczył koło okrętów garbatych i ziemi nie deptał daremnie. Myślisz, że on dbał o śmierć i o niebezpieczeństwo? Tak jest, obywatele, naprawdę. Gdzie człowiek raz stanie do szeregu, bo to uważał za najlepsze, albo gdzie go zwierzchnik postawi, tam trzeba, sądzę, trwać mimo niebezpieczeństwa; zgoła nie biorąc w rachubę ani śmierci, ani niczego innego oprócz hańby.

XVII. Więc ja bym strasznie postąpił, obywatele, gdybym wtedy na rozkaz wodzów, których żeście wy obrali i postawili nade mną pod Potidają<sup>59</sup>, pod Amfipolis<sup>60</sup> i pod Delion<sup>61</sup>, trwał tam, gdzie mi oni kazali, tak samo jak i każdy inny, i narażał się na śmierć, a kiedy mi rozkazywał bóg, jak ja sądziłem i byłem przekonany, że powinien życie poświęcić ukochaniu mądrości i badaniu siebie samego i drugich, gdybym miał ze strachu przed śmiercią, czy wszystko jedno przed czym, opuszczać sztyk.

To by było straszne i wtedy by naprawdę mnie słusznie mógł ktoś do sądu ciągnąć za to, że w istnienie bogów nie wierzę i wyroczni nie słucham i uważam się za mądrego, choć nie jestem. Bo obawiać się śmierci, obywatele, to nic innego nie jest, jak tylko mieć się za mądrego, choć się nim nie jest. Bo to znaczy myśleć, że się wie to, czego człowiek nie wie. Bo przecież o śmierci żaden człowiek nie wie, czy czasem nie jest dla nas największym ze wszystkich dobrem, a tak się jej ludzie boją, jakby dobrze wiedzieli, że jest największym złem. A czyż to nie jest głupota, i to ta najpaskudniejsza: myśleć, że się wie to, czego człowiek nie wie?

Ja się, obywatele, i na tym punkcie różnię od wielu innych ludzi i jeżeli bym naprawdę powiedział, że jestem pod jakimś względem mądry, to właśnie pod tym, że nie mając

Śmierć bohaterska, Honor,  
Bohaterstwo, Odwaga,  
Śmierć

Śmierć, Zło, Wiedza,  
Mądrość

<sup>54</sup>syn Tetydy — Achilles, najdzielniejszy z Greków walczących w wojnie trojańskiej, syn króla Peleusa i boginki morskiej Tetydy. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Patroklos a. Patrokles (mit. gr.) — wojownik grecki, najlepszy przyjaciel Achillesa, zginął z ręki Hektora podczas ataku na Troję. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>Hektor (mit. gr.) — bohater *Iliady*, najdzielniejszy wojownik trojański, wcielenie cnót rycerskich. Zginął z rąk Achillesa, który pomścił w ten sposób śmierć swojego przyjaciela Patroklosa. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>skon — dziś: zgon. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>synu, jeśli pomścisz śmierć przyjaciela, Patrokla... — por. *Iliada* XVIII 95–96. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Potidaja — staroż. miasto greckie, założone jako kolonia Koryntu na wybrzeżu Płw. Chalkidyckiego; Potidaja należała do ateńskiego Związku Morskiego, jednak wskutek postawionego jej przez Ateny ultimatum zbuntowała się, co stało się przyczyną zbrojnej interwencji. Wojska ateńskie pokonały w bitwie połączone siły Koryntu i Potidaj, po czym rozpoczęły oblężenie miasta. Oblężenie, w trakcie którego doszło do wypowiedzenia wojny Atenom przez Spartę, trwało dwa lata (432–430/429). [przypis edytorski]

<sup>60</sup>bitwa pod Amfipolis (422 p.n.e.) — stoczona pomiędzy wojskami Sparty a siłami ekspedycji ateńskiej, próbującymi odzyskać miasto Amfipolis. Amfipolis, założone w 436 p.n.e. jako strategiczna kolonia ateńska, kontrolująca ważny szlak handlowy z płn. Grecji do Hellespontu, pozostawało niezależne, ale jako sojusznik Aten podczas wojny peloponeskiej zostało zajęte przez Spartę (424). Bitwa, w której poległ wodzowie obu stron, zakończyła się klęską Ateńczyków. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>bitwa pod Delion (424 p.n.e.) — stoczona podczas wojny peloponeskiej pomiędzy Ateńczykami a Tebańczykami, którzy byli sprzymierzeńcami Sparty, w pobliżu beockiego miasteczka Delion; zakończona klęską i dużymi stratami Ateńczyków. [przypis edytorski]

dostatecznego pojęcia o tym, co w Hadesie<sup>62</sup>, i zdają też sobie z tego sprawę, że nie wiem. A że krzywdy wyrządzać i nie słuchać lepszego od siebie — boga czy człowieka — jest czymś złym i hańbą, to wiem. Więc zamiast się chronić od takiego zła, o którym wiem, że jest złem, ja takich rzeczy, o których nie wiem, czy przypadkiem nie są właśnie dobre, ani się bać, ani przed nimi uciekać nie myślę.

Toteż nawet jeśli mnie teraz puścicie i nie dacie wiary Anytosowi, który mówił, że albowiem się tu w ogóle nie powinien był znaleźć, albo skorom się już tu znalazł, niepodobna mnie na śmierć nie skazać, bo jeśli, powiada, ujdę kary, to już wasi synowie, postępując wedle nauk Sokratesa, zepsują się do reszty i ze szczętem — więc, gdybyście mi na to powiedzieli: Sokratesie, my teraz nie posłuchamy Anytosa, tylko cię uwolnimy, pod tym jednakże warunkiem, abys się nigdy więcej takimi poszukiwaniami nie bawił ani nie filozofował dalej, a jeśli cię znowu na tej robocie schwytano, to zginiesz — jeśli byście mnie, jak mówię, pod tymi warunkami puścić mieli, tobym wam powiedział, że ja was, obywatelu, kocham całym sercem, ale posłucham boga raczej aniżeli was i póki mi tchu starczy, póki sił, bezwarunkowo nie przestanę filozofować i was pobudzać, i pokazywać drogę każdemu, kogo tylko spotkam, mówiąc, jak to zwykle, że ty, mężu zacny, obywatelem będąc Aten, miasta tak wielkiego i tak sławnego z mądrości i siły, nie wstydzisz się dbać i troszczyć o pieniądze, abys ich miał jak najwięcej, a o sławę, o cześć, o rozum i prawdę, i o duszę, żeby była jak najlepsza, ty nie dbasz i nie troszczysz się o to?

I jeżeliby mi kto z was zaprzeczał i mówił, że dba, ja go nie puszczę i nie dam mu odejść, ale go będę pytał i badał, i przekonywał, i jeśli dojdę do przekonania, że on nie ma dzielności naprawdę, a tylko tak mówi, to będę go poniewierał, że o najwyższe wartości najmniej dba, a rzeczy lichsze wyżej stawia. I tak będę robił młodym i starym, i kogo tylko spotkam, i swoim, i obcym, a tym bardziej swoim, boście mi bliżsi krwią.

Tak rozkazuje bóg, dobrze sobie to pamiętajcie, a mnie się zdaje, że wy w ogóle nie macie w państwie nic cenniejszego niż ta moja służba boża. Bo przecież ja nic innego nie robię, tylko chodzę i namawiam młodych spośród was i starych, żeby się ani o ciało, ani o pieniądze nie troszczył jeden z drugim przede wszystkim, ani tak bardzo, jak o duszę, aby była jak najlepsza: i mówię im, że nie z pieniędzy dzielność rośnie, ale z dzielności pieniądze i wszelkie inne dobra ludzkie, i prywatne, i publiczne.

Więc jeśli tak mówię i tym młodzieź psuję, to może być, że to są rzeczy szkodliwe; ale jeśli ktoś twierdzi, że ja cokolwiek innego mówię, a nie to właśnie — ten kłamie.

Wobec tego, Ateńczycy — czy wy posłuchacie Anytosa, czy nie, i czy mnie wypuścicie, czy nie wypuścicie, ja nie będę postępował inaczej; nawet gdybym miał nie jeden, ale sto razy umrzeć.

XVIII. Nie podnoście wrzasków, Ateńczycy; wytrzymajcie, jakem was prosił, żeby nie krzyknąć na to, co powiem, ale słuchać. A myślę, że to wam się przyda, jeżeli posłuchacie. Ja wam jeszcze coś niecoś powiem takiego, na co pewnie będziecie krzyczeli, ale nie róbcie tego, nie!

Bądźcie przekonani, że jeśli skazecie na śmierć mnie, takiego człowieka, jak mówię, nie zaszkodzicie więcej mnie niż sobie samym.

Przecież mnie nie może w niczym zaszkodzić ani Meletos, ani Anytos. Nawet by nie potrafili! Bo mnie się zdaje, że gorszy człowiek „nie ma prawa” zaszkodzić lepszemu. Pewnie, może go zabić, skazać na wygnanie, pozbawić czci i praw. Tylko że te rzeczy on pewnie uważa, i ktoś inny może, za wielkie nieszczęścia, a ja zgoła nie uważam; znacznie większe nieszczęście robić to, co on teraz robi: niesprawiedliwie nastawać na życie człowieka.

Więc teraz, Ateńczycy, jestem daleki od tego, żeby miał przemawiać w obronie siebie samego, jakby się komuś zdawać mogło, ale raczej w obronie was, żebyście czasem nie obrazili boga za to, że was obdarował, jeżeli na mnie wyrok śmierci wydacie.

Bo jeśli mnie skazecie, to niełatwo znajdziecie drugiego takiego, który by tak, śmiech powiedzieć, jak bąk z ręki boga puszczony, siadał miastu na kark; ono niby koń wielki i rasowy, ale taki duży, że gnuśnieje i potrzebuje jakiegoś żądła, żeby go budziło.

Prawda, Pieniądz, Sława,  
Dusza, Cnota

Ciało, Pieniądz, Bogactwo,  
Dusza, Cnota, Dobro

Zło, Cnota

Obywatel, Koń, Sumienie,  
Śmierć

<sup>62</sup>Hades (mit. gr.) — podziemna kraina zmarłych, rządzona przez boga o tym samym imieniu. [przypis edytorski]

I zdaje mi się, że czymś takim dla miasta ja właśnie jestem, od boga mu przydany; ja, który was ciągle budzę i nakłaniam, i zawsze besztam każdego z osobna po całych dniach, to tu, to ówdzie przysiadając. Takiego drugiego niełatwo dostaniecie, obywatele; toteż, jeżeli mnie posłuchacie, to nie zechcecie się mnie pozbywać.

Ale może być, że wy się gniewacie jak ten, któremu ktoś drzemkę przerywa; radzi byście mnie pacnąć i, jak Anytos radzi, zabić mnie, niewiele myśląc. Potem byście resztę życia mogli spać spokojnie, chyba że się bóg o was zatroszczy i kogoś innego wam znowu ześle.

Że ja jestem właśnie taki i że mnie bóg dał miastu, to może i stąd zmiarkujecie; przecież to nie jest zwyczajna ludzka rzecz, że ja o swoje sprawy zgola nie dbam i spokojnie patrzę na mój dom w zaniedbaniu, i to już od tylu lat, a ciągle jestem waszym dobrem zajęty. Prywatnie do każdego przychodzę niby ojciec albo starszy brat, i każdego namawiam, żeby dbał o dzielność. Gdybym jeszcze za to coś dostawał, brał jakie honoraria za te roztrząsania dusz, to miałbym jakiś powód.

Ależ dzisiaj wy widzicie sami, że oskarżyciele, którzy mnie tak bezwstydnie o wszystko inne oskarżyli, do takiej się przecież nie potrafili posunąć bezczelności, żeby świadka postawić na to, jakobym ja od kogo kiedykolwiek albo wziął wynagrodzenie, albo go zażądał. Bo ja, zdaje się, wystarczającego stawiam świadka na to, że prawdę mówię: ubóstwo.

XIX. Ale może się to wyda nierozsądkiem, że ja tylko tak prywatnie ludziom doradzam i chodzę tu i tam, i tyle mam do roboty, a publicznie wystąpić nie mam odwagi: pójść na mównicę w tłum między was i rad udzielać państwu.

To pochodzi stąd, że jakeście to nieraz ode mnie słyszeli, mam jakieś bóstwo, jakiegoś ducha, o czym i Meletos na żart w swoim oskarżeniu pisze. To u mnie tak już od chłopięcych lat: głos jakiś się odzywa, a ilekroć się zjawia, zawsze mi coś odradza, cokolwiek bym przedsiębrał, a nie doradza mi nigdy. Otóż ono mi nie pozwala zajmować się polityką. A zdaje mi się, że to zakaz bardzo piękny. Bo wierzcie mi, obywatele, gdybym się był kiedyś zajął polityką, dawno bym był zginął i na nic się nie przydał ani wam, ani sobie.

Nie gniewajcie się; ja mówię prawdę. Nie ma takiego człowieka, któremu by wasz lub jakikolwiek inny tłum przepuścił, jeżeli mu ktoś szlachetnie czoło stawia i nie pozwala na krzywdy i bezprawia w państwie; człowiek, który naprawdę walczy w obronie słuszności, a chce się choć czas jakiś ostać<sup>63</sup>, musi koniecznie wieść żywot prywatny, a nie publiczny.

XX. Wielkie wam świadectwa podam na to: nie słowa, ale to, co wy cenicie: czyny. Posłuchajcie, co mi się przytrafiło, abyście wiedzieli, że ja bym przed nikim nie ustąpił wbrew słuszności i ze strachu przed śmiercią: nie ustąpiłbym, choćbym i zginąć miał. Opowiem wam ciężkie i smutne historie, ale prawdziwe.

Bo ja, Ateńczycy, nigdy żadnego nie spełniałem urzędu w państwie, tylko<sup>64</sup> raz należał do Wielkiej Rady. Właśnie wtedy prywania<sup>65</sup> wypadła na naszą grupę, Antiochidę, kiedyście wy uchwalili sądzić sumarycznie dziesięciu wodzów za to, że trupów po bitwie morskiej nie pogrzebali<sup>66</sup>.

Bezprawie, jakeście później wszyscy przyznali.

Wtedy ja jeden spomędzy prywanów postawiłem się wam, że niczego nie będę robił wbrew prawu, i głosowałem przeciw uchwale, chociaż retory<sup>67</sup> gotowe były mnie na miejscu denuncjować i kazać zaraz odprowadzić, a wyście to żądali i wrzeszczeli; uważałem jednak, że powinienem raczej przy prawie i słuszności stać, bez względu na niebezpieczeń-

Obywatel, Cnota, Bieda

Duch, Sumienie

Polityka, Tłum

Prawo, Odwaga, Śmierć

<sup>63</sup>ostać się (daw.) — przetrwać. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>tylko raz należał — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: tylko raz należałem. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>prywania — kolegium prywanów, urzędników zarządzających miastem, losowo wybieranych z Rady Pięciuset; także okres ich kadencji (1/10 roku). [przypis edytorski]

<sup>66</sup>kiedyście wy uchwalili sądzić sumarycznie dziesięciu wodzów za to, że trupów po bitwie morskiej nie pogrzebali — po bitwie pod Arginuzami (406 p.n.e.), największej bitwie morskiej wojny peloponeskiej, zakończonej zwycięstwem Ateńczyków, dowódcom zarzucono w Atenach, że nie ratowali tonących; na burzliwym Zgromadzeniu Ludowym bezprawnie osądzono ich zbiorowo, zamiast indywidualnie, bez czasu na obronę, złożono z urzędu i skazano na śmierć (zob. Ksenofont, *Dzieje Hellady I* 7). [przypis edytorski]

<sup>67</sup>retor — mówca; osoba wykształcona w zakresie logicznego i przekonywującego formułowania przemówień oraz wygłaszania ich. [przypis edytorski]

stwo, aniżeli się was trzymać, kiedy bezprawia uchwalacie, ze strachu przed więzieniem lub śmiercią.

Ale to było jeszcze za czasów demokracji w mieście.

A kiedy przyszła oligarchia<sup>68</sup>, to znowu tych Trzydziestu<sup>69</sup> posłało po mnie, żebym razem z czterema innymi przyszedł do nich, do okrągłego domu<sup>70</sup>, i kazali mi dostawić z Salaminy<sup>71</sup> Leona Salamińczyka. Mieli go stracić. Oni przecież mnóstwo takich poleceń wydawali różnym ludziom, żeby mieć jak najwięcej współwinnych. Wtedy ja nie słowem, ale czynem dowiodłem, że mi na śmierci zależy, przepraszam, ale... ani tyle! a żeby niczego nieuczciwego, ani bezbożnego nie zrobić, na tym mi tylko zależy i koniec.

Mnie też tamten rząd nie przstraszył, chociaż taki był silny, żebym miał aż coś nieuczciwego popełnić; toteż kiedyśmy z okrągłego domu wyszli, tamci czterej puścili się zaraz do Salaminy i dostawili Leona, a ja poszedłem prosto do domu. I pewnie bym był za to śmierć poniósł, gdyby się ów rząd w krótki czas potem nie był rozwiązał<sup>72</sup>.

XXI. I na to znajdziecie wielu świadków.

Cóż wy myślicie, że ja bym był tyle lat bezpiecznie przeżył, gdybym się był pracą publiczną bawił, a bawił tak, jak dzielnemu człowiekowi przystało, pomagał ludziom uczciwym i jak być powinno, o to dbał nade wszystko? Ani mowy, obywatelu! Ani nikt inny na moim miejscu.

Ja przez całe życie, czy to na publicznym stanowisku, jeżeli tam coś zdziałam, czy w prywatnym życiu, jestem zawsze taki sam, nigdy nikomu nie ustąpił wbrew słuszności, ani z innych, ani żadnemu z tych, których oszczercy nazywają moimi uczniami.

Ja nie byłem nigdy niczym nauczycielem. Tylko jeśli ktoś ma ochotę słuchać, jak ja mówię i swoje robię, to czy to młody, czy stary, żadnemu tego nigdy nie bronilem; i ja nie rozmawiam za pieniądze, a bez pieniędzy nie, tylko zarówno bogatemu, jak i ubogiemu pozwalam, żeby mi pytania stawiał albo słuchał i odpowiadał, kiedy o czymś rozmawiam. A czy się ktoś przez to robi lepszym, czy nie, ja nie mam prawa za to odpowiadać, bom ani nie przyrzekał nikogo nauczyć czegokolwiek, anim też nie uczył. A jeśli ktoś mówi, że się kiedyś u mnie nauczył albo ode mnie słyszał prywatnie coś innego niż i wszyscy inni, bądźcie przekonani, że kłamie.

XXII. Ale czemu niejeden ze mną przecież tak chętnie długi czas przestaje? Słyszeliście, obywatele. Ja wam całą prawdę powiedziałem. Bo się chętnie przysłuchują, jak się bada tych, co myślą, że są mądrzy, a nie są. To wcale przyjemna rzecz. A mnie to, jak powiadają, bóg nakazał robić i przez wróżby, i sny, i na wszelkie sposoby, jakimi zrządzenie boskie zwykło człowiekowi cokolwiek rozkazywać.

To jest, obywatele, i prawda, i dowieść tego łatwo.

Bo jeśli ja młodych ludzi psuję, a niektórych nawet już popsulem, tożby koniecznie — jedni z nich postarzeliby się przecież — poznali, że im kiedyś za młodu coś złego doradzałem, musieliby więc tu przyjść i skarżyć mnie za to; a gdyby sami nie chcieli, to zawsze ktoś z bliskich, jakiś ojciec czy brat, czy inny krewny takiego, pamiętałby mi to, gdyby jego najbliższy był czego złego doznał ode mnie i dzisiaj by się mścił. A tymczasem wielu z nich jest tu koło mnie.

Widzę ich; naprzód ten oto: Kriton, mój rówieśnik i sąsiad, ojciec tego Kritobulosa; potem Lizaniasz ze Sfetos, ojciec o tego, Ajschinesa; dalej Antyfon z Kefizji, o ten, ojciec Epigenesa. A ci inni to bracia tych, co ze mną przestawali: Nikostratos, syn Teozotida, brat Teodota, a Teodot sam umarł, więc on tu swego brata nie zaprosił, i Paralos, ten syn Demodoka, jego bratem był Teages; a ten tu to Adejmantos, syn Aristona; a to jego brat,

<sup>68</sup>oligarchia — forma rządów polegająca na sprawowaniu władzy przez niewielką grupę ludzi, najczęściej wywodzących się z arystokracji lub warstwy bogatych; także: grupa osób sprawująca rządy w państwie o takim ustroju. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>Trzydziestu — tzw. trzydziestu tyranów, oligarchiczna komisja narzucona przez Spartę Atenom po ich klęsce w wojnie peloponeskiej w 404 p.n.e.; wprowadziła rządy terroru, po 8 miesiącach została obalona przez oddziały złożone z prodemokratycznych wygnańców. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>okrągły dom — tu: ateński prytanejon, centrum administracyjne miasta, gdzie urzędowali prytanowie i podejmowano delegacje z innych państw. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>Salamina — wyspa w Zat. Saronińskiej, niedaleko Aten, oddalona o ok. 2 km od wybrzeża Attyki; tę samą nazwę nosi główne miasto tej wyspy. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>gdyby się (...) nie był rozwiązał — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość. [przypis edytorski]

Platon; tam Ajantodoros, tu brat jego Apollodoros. A jeszcze wielu innych mogę wam wymienić. Meletos powinien być w swojej mowie przede wszystkim kogoś z nich podać na świadka; jeżeli wtedy zapomniał, niech go poda teraz; ja poczekam; niech mówi, jeśli ma co.

Tymczasem znajdziecie coś wręcz przeciwnego, obywatele; oni wszyscy gotowi poprzeć mnie, którym tyle złego zrobił ich najbliższym, jak powiada Meletos i Anytos. Jeszcze ci zepsuci mieliby powód, żeby mnie popierać; ale ci nie zepsuci, starsi, ci krewni — cóż tych skłania do tego, żeby mnie popierać, jak nie słuszność i sprawiedliwość? To przekonanie, że Meletos kłamie, a ja mówię prawdę?

XXIII. Otóż tyle by było, obywatele!

Co ja bym miał do powiedzenia na swoją obronę, to mniej więcej to właśnie i inne rzeczy tym podobne.

Ale może być, że się ktoś z was zżyma, przypomniawszy sobie siebie samego; on może i w mniej poważnym procesie stawał, a prosił i błagał sędziów, i łzami się zalewał, a dzieci swoje tu przyprowadził, żeby jak największą litość wywołać, a jeszcze krewnych przywłókł i przyjaciół; ja, oczywiście, nie będę robił niczego podobnego, choć się narażam, mógłbym sądzić, na największe niebezpieczeństwo. Więc może niejeden, widząc to, zatnie się na mnie, zgniewa go to i gotów w gniewie głos oddać.

Jeśli tu jest ktoś taki — ja nie przypuszczam, ale jeżeli — to mógłbym mu, zdaje się, coś na to powiedzieć. Powiedziałbym, że mam ci może i ja, ojciec dobry, także jakichś tam krewnych. Toż już i jak Homer powiada: anim z drzewa nie wyrósł, anim ze skały wyskoczył<sup>73</sup>, tylko z ludzi; toteż i dom jakiś mam, i synów, obywatele, trzech; jeden już pod wąsem, a dwaj to chłopaki, a mimo to żadnego tu nie przyprowadził i nie będę wam prosił o uwolnienie. A czemu nic podobnego nie zrobić? To nie pycha, obywatele, ani lekceważenie was, i czy ja mam odwagę na śmierć, czy nie, to nie o to chodzi — chodzi o to, czy to wypada i mnie, i wam, i całemu miastu — mnie się zdaje, że to nieładnie, żebym ja takie rzeczy robił, w tym wieku i z tym imieniem, wszystko jedno czy słusznym, czy fałszywym.

Bo to niby jest pewne, że Sokrates czymes się wyróżnia od wielu innych ludzi.

Przecież jeżeliby się ktokolwiek z was w powszechnej opinii wyróżniał mądrością czy odwagą, czy jakkolwiek inną dzielnością, a tak by się zachowywał, to byłby wielki wstyd. A ja już niejednego takiego i nieraz widziałem, który za coś pomiędzy ludźmi uchodził, a w sądzie wyprawiał nie wiadomo co. Jakby myślał, że strach co mu się stanie, jeśli umrze; jakby miał nieśmiertelnym zostać, gdybyście go nie skazali. Mnie się zdaje, że tacy tylko wstyd miastu przynoszą; potem jeszcze gdzieś ktoś z obcych gotów myśleć, że najdzielniejsi ludzie w Atenach, których obywatele sami wyróżniają godnościami i zaszczytami, niczym się nie różnią od kobiet.

Ateńczycy, czegoś podobnego ani my nie powinniśmy robić, którzy za coś tam uchodzimy, ani wyście na to pozwalać nie powinni; raczej pokazać, że o wiele prędzej skażecie takiego, co te rozczulające dramaty wyprawia i miasto ośmiesza, niż takiego, który się spokojnie zachowuje.

XXIV. A nie mówiąc o tym, czy wypada; to nawet mi się to, obywatele, nie wydaje uczciwym; prosić sędziego i uwalniać się prośbami od odpowiedzialności, zamiast pouczać i przekonywać. Przecież nie na to tutaj siedzi sędzia, żeby w podarunku rozdawał z łaski sprawiedliwość, tylko żeby sądził. Przecież przysięgał nie na to, że będzie folgował temu, który mu się podoba, ale że będzie sądził według praw.

Nieprawdaż? Zatem ani myśmy was nie powinni przyzwyczajając do krzywoprzysięstwa, ani wyście się sami nie powinni do tego przyzwyczajając. Nie godzi się to przed bogiem ani nam, ani wam.

Nie sądziecie tedy, obywatele, że ja powinienem się wobec was zachowywać w sposób, który mi się ani pięknym nie wydaje, ani sprawiedliwym, ani zbożnym<sup>74</sup>; tym bardziej że mnie, dalibóg, o bezbożność ten tu Meletos oskarża.

Oczywiście, gdybym na was wpływał i prośbami gwałt zadawał waszej przysiędze, wtedy bym was uczył niewiary w bogów i po prostu, broniąc się, oskarżałbym siebie

<sup>73</sup>anim z drzewa nie wyrósł, anim ze skały wyskoczył — por. Homer, *Odyseja* XIX 163 (Penelopa do występującego w przebraniu Odyseusza, pytając go o pochodzenie). [przypis edytorski]

<sup>74</sup>zbożny (daw.) — pobożny, uczciwy, szlachetny. [przypis edytorski]

Sąd

Sąd, Śmierć,  
Nieśmiertelność, Strach  
Kobieta

Sąd, Sprawiedliwość, Prawo

samego, że bogów nie uznają. Ale daleko do tego. Ja ich uznają, obywatele, jak żaden z moich oskarżycieli i pozostawiam bogu i wam sąd o mnie; niech wypadnie tak, jak będzie najlepiej dla mnie i dla was.

\*

XXV. Jeżeli się nie oburzam, obywatele, na to, co się stało, żeście mnie skazali, na to się składa bardzo wiele, a między innymi i to, że mnie nie zaskoczył niespodziewanie ten fakt. Ja się raczej dziwię, że taka wypadła liczba głosów po obu stronach.

Nie spodziewałem się tak małej większości — myślałem o wielkiej. A tu, jak widzę, gdyby tylko trzydzieści skorupek było padło w drugą stronę, byłbym został uwolniony. Przeciw Meletosowi, to uważam, że i tak wygrałem, i nie tylko wygrałem, ale to każdy zrozumie, że gdyby się był do jego skargi nie przyłączył Anytos i Lykon, byłby musiał zapłacić tysiąc drachm, bo nie dostał piątej części głosów.

XXVI. Więc ten obywatel proponuje dla mnie śmierć. No, dobrze. A ja — jakąż ja mam podać ze swej strony propozycję?

No, oczywiście, że należyta. Więc cóż? Jakaż mi się należy kara osobista czy grzywna, żem, lichu wie czemu, całe życie nie siedział cicho i nie dbał o to, o co się troszczy wielu: o pieniądze, o dom, o strategię<sup>75</sup>, mowy na zgromadzeniach, urzędy, sprzysiężenia, obywatelskie spiski, bom się naprawdę za zbyt porządnego człowieka uważał na to, żeby tam pójść, a ostać się, i nie szedłem tam, gdzie bym się ani wam, ani sobie na nic nie był przydał, tylko jak zwykły człowiek do każdego z osobna chodził świadczyć mu największe dobrodziejstwo, ja przynajmniej tak uważam; tak szedłem i próbowałem każdego z was namawiać, żeby ani o żadną ze spraw swoich nie dbał prędzej, zanim dbać zacznie o siebie samego, by się stał jak najlepszym i najmądrzejszym, ani się o sprawy państwa troszczył, zanim o państwie samym nie pomyśli, i żeby się o wszystko inne podobnym porządkiem starał. Więc co mi się należy za to? Takiemu człowiekowi? Coś dobrego, obywatele, jeżeli wniosek ma być naprawdę należyty. I to coś dobrego w tym rodzaju, żeby to odpowiadało mojej osobie.

A cóż odpowiada człowiekowi ubogiemu, zasłużonemu, który musi mieć wolną głowę, żeby was mógł nawracać? Nie ma nic odpowiedniejszego, Ateńczycy, jak to, żeby takiemu obywatelowi dawać honorowy wikt<sup>76</sup> w prytanejonie<sup>77</sup>: o wiele więcej, niż jeśli który z was na koniu, parą albo czterema końmi odniesie zwycięstwo w Olimpii<sup>78</sup>. Bo dzięki niemu zdaje się wam, że jesteście szczęśliwi, a dzięki mnie — jesteście. I taki nie potrzebuje utrzymania, a ja potrzebuję. Jeżeli więc mam po sprawiedliwości proponować karę należyta, to proponuję: honorowy wikt w prytanejonie.

XXVII. Może się wam zdaje, że i teraz mówię podobnie jak przedtem o owych jękach i błaganiach, bom się zaciął w zarozumiałości. To nie to, obywatele, raczej coś innego; ja jestem przekonany, że dobrowolnie nikogo na świecie nie skrzywdziłem, ale was o tym nie przekonam; bo myśmy za krótko ze sobą rozmawiali. Mimo to, ja myślę, że gdyby u was istniało prawo, jak u innych ludów, żeby w sprawach gardłowych nie jeden tylko dzień sądzić, ale kilka, to prawdopodobnie dalibyście się przekonać. Tak teraz, nielato w czasie tak krótkim takie wielkie oszczerstwo z siebie zmyć.

Otóż mając głębokie przekonanie, że nie krzywdzę nikogo, daleki też jestem od tego, żebym miał siebie samego krzywdzić i o sobie samym powiedzieć, żem na coś złego zasłużył i miałbym coś podobnego dla siebie proponować... czemu właściwie? Ze strachu? A przed czym? Żebym nie poniósł tego, co dla mnie Meletos proponuje? Ależ ja mówię, że nie wiem, ani czy to jest coś dobrego, ani czy to coś złego. Mam więc zamiast tego wybierać rzeczy, o których dobrze wiem, że są złe, i co zaproponować? Więzienie? Alboż mi się chce żyć w więzieniu i jak niewolnik zależeć od ustawicznie zmieniającej się władzy, od

Obywatel, Opieką, Państwo

Prawo, Kara, Śmierć

<sup>75</sup>strategia — tu: urząd stratega, w staroż. Grecji wysokiego rangą dowódcy wojskowego; w Atenach corocznie wybierano 10 strategów, po jednym z każdej jednostki administracyjnej. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>wikt (daw.) — wyżywienie. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>honorowy wikt w prytanejonie — zasłużonych obywateli Aten honorowano, przyznając im posiłki na koszt państwa w prytanejonie, oficjalnym budynku władz miejskich, gdzie wspólnie jadalni posiłki prytanowie. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>parą albo czterema końmi odniesie zwycięstwo w Olimpi — na igrzyskach olimpijskich. [przypis edytorski]

tych jedenastu<sup>79</sup>? Może grzywnę i więzienie, zanim kary nie spłacę? Ależ to to samo, co dopiero mówiłem. Ja nie mam pieniędzy, nie mam skąd płacić.

Więc może proponować wygnanie? Wy byście mi to może uchwalili. Ale ja bym musiał być strasznie do życia przywiązany, gdybym miał być aż tak głupim i nie mógł wymiarkować, że wy przecież, moi współobywatele, nie mogliście wytrzymać mojego sposobu życia i myślenia, ale wam to zaczęło zanadto już ciążyć i budzić zawiść, tak że chcecie się tego wszystkiego pozbyć. A obcy, niby, zniosą to tym łatwiej? Ani mowy, obywatele! I ładne bym ja miał życie; tak pójść na wygnanie, człowiekowi w tym wieku, włączyć się z miasta do miasta, czekać, aż go znowu skądś wyrzucą. Jestem przekonany, że dokądkolwiek bym przyszedł, młodzież będzie słuchała moich rozmów, tak samo jak tutaj. Gdybym ich pędził od siebie, oni się sami postarają o wygnanie mnie z miasta, namówią starszych, a jeśli ich nie będę pędził, to mnie wygnają ich ojcowie i bliscy, ze względu na nich samych.

Wygnanie

XXVIII. Więc pewnie ktoś powie: „A nic nie gadać i cicho siedzieć, ty nie potrafisz, Sokratesie, jak sobie od nas pójdziesz na wygnanie?”. Otóż to właśnie. O tym najtrudniej przekonać niejednego z was. Bo jeżeli powiem, że to jest nieposłuszeństwo względem boga i ja dlatego nie mogę siedzieć cicho, to mi nie uwierzycie; powiecie, że to drwiny. A jeżeli powiem, że to właśnie jest też i największe dobro dla człowieka: każdego dnia tak rozprawiać o dzielności i o innych rzeczach, o których słyszycie, że i ja sam rozmawiam, i własne, i cudze zdania roztrząsam, a bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto, jeśli to powiem, to tym mniej mi będziecie wierzyli. Ale to tak jest, jak mówię, obywatele: tylko przekonać kogoś o tym nie jest łatwo.

Cnota

Poza tym nie zwykłem się uważać za człowieka, któremu by się coś złego należało.

Więc gdybym miał pieniądze, byłbym był proponował grzywnę, którą by mi wypadło zapłacić. To by mi zupełnie nie szkodziło. Tymczasem tak — no, nie mam, chyba tyle, ile bym potrafił zapłacić, na tyle może zechcecie mnie skazać? Ja bym może mógł zapłacić wam... minę srebrem. Więc tyle proponuję.

Tymczasem ten tutaj Platon, obywatele, Kriton, Kritobulos i Apollodoros proszą mnie, żebym proponował trzydzieści min; mówią, że sami ręką za spłatę. Więc proponuję tyle. Porękę za srebro będziecie mieli pewną.

\*

XXIX. Dla tych paru, a bardzo już niewielu lat, będziecie obywatele, osławieni i kto tylko zechce, będzie mógł miasto hańbić, żeście zabili Sokratesa, mędrca. Bo będą o mnie mówili, że jestem mędrcom, jakkolwiek nim nie jestem, ci, którzy zechcą wam uwłaczać. Gdybyście byli poczekali niedługo, czas jakiś, byłoby wam to i tak samo z siebie przyszło. Widzicie przecież mój wiek, że to już życia dużo poza mną, a śmierć blisko. Nie mówię tego do was wszystkich, ale do tych, którzy wotowali<sup>80</sup> dla mnie śmierć. A jeszcze i to powiem, także tylko do nich: wy może myślicie, obywatele, że ja przegrywam dlatego, bo za mało mam argumentów takich, którymi bym was potrafił przekonać, gdybym sądził, że trzeba wszystko możliwe robić i mówić, byle wyroku uniknąć. Ani mowy. Przegrywam, bo za mało mam nie argumentów, tylko bezwstydu i bezczelności, i zbyt mało mi się chce mówić wam takich rzeczy, których wy byście słuchali najchętniej: gdybym tu płakał i jęczał, i gdybym nie wiadomo co wyprawiał i mówił rzeczy poniżej mojej godności, jak ja uważam, takie, jakieście zwykli słyszeć od innych. Tymczasem ja ani przedtem nie uważałem za stosowne robić niczego podłego z uwagi na niebezpieczeństwo, ani mi teraz żal, że się w ten sposób bronił; wolę zginąć po takiej obronie, niż tamtym sposobem żyć. Bo ani w sądzie, ani w wojnie, ani ja, ani ktokolwiek inny nie powinien o tym przemyślać, żeby śmierci ująć, wszystko jedno jak. Przecież i w bitwach często najwidoczniej można śmierci uniknąć, jeżeli ktoś porzuci broń albo się z prośbami zwróci do ścigających. W każdym niebezpieczeństwie jest wiele różnych sposobów na to, żeby się śmierci wymigać, jeżeli ktoś ma odwagę wszystko jedno co robić i mówić. Więc nie to jest rzecz

Śmierć, Hańba, Mądrość,  
Starość

Sąd, Honor, Śmierć

Cnota, Zło, Śmierć

<sup>79</sup>jedenastu — jedenastka urzędników ateńskich zarządzających więzieniem i nadzorujących wykonanie wyroków śmierci, składająca się z dziesięciu obywateli, po jednym z każdej grupy (fyle), oraz pisarza. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>wotować (daw.) — głosować. [przypis edytorski]



trudna, obywatele: uniknąć śmierci; znacznie trudniej — zbrodni. Bo zbrodnia biegnie prędzej niż śmierć. Tak też i teraz; ja tam powoli chodzę, zwyczajnie jak to starzec, toteż mnie to powolniejsze zgoniło; a moi oskarżyciele to figury nie lada i ostre, więc ich to, co szybsze: zbrodnia. I teraz ja odchodzę, w oczach waszych winien kary śmierci; oni w oczach prawdy winni zbrodni i krzywdy. I ja się doczekam kary, i oni. A to może właśnie i tak się było powinno stać; ja też myślę, że to właśnie w sam raz tak, jak jest.

XXX. A teraz pragnąłbym wam coś przepowiedzieć, wy, którzyście mnie skazali. Jestem przecież u tego kresu, przy którym ludzie najwięcej wieszczą zwykli: kiedy mają umrzeć.

Przepowiadam wam więc, obywatele, którzyście mnie zabili, że przyjdzie na was kara zaraz po mojej śmierci, znacznie cięższa, na Zeusa, niż ta, którą mnie zabijacie. Bo wyście to dziś popełnili, myśląc, że się pozbędziecie ciągłego rachunku sumienia w życiu; tymczasem wypadnie wam coś całkiem przeciwnego. Powiadam wam. Więcej się znajdzie takich, którzy was oskarżać będą; ci, których ja teraz byłem natchnieniem, a wyście tego nie widzieli. Będą tym przykrzejsi, im są młodszy: toteż was będą znacznie więcej oburzali.

Jeżeli sędziacie, że zabijając ludzi, powstrzymacie kogoś od tego, żeby was nie ganił i nie lajał, że nie żyjecie jak się należy, to nie widzicie rzeczy jak należy. Bo pozbywać się tego w taki sposób, jak wy, to ani podobna, ani to pięknie; najłatwiej i najpiękniej nie gnębić drugich, ale samemu nad sobą pracować, żeby być możliwie jak najlepszym. Tyle słów wieszczby na pożegnanie z tymi, którzy mnie skazali.

XXXI. Z tymi zaś, którzy głosowali za mną, chętnie bym porozmawiał o tym, co się tu stało, podczas gdy władza jeszcze zajęta i nie odchodzę tam, dokąd poszedłszy, umrzeć mi potrzeba. Więc poczekajcie ze mną tę chwilę. Możemy sobie jeszcze trochę pogadać, póki wolno. Bo ja wam chcę, jak przyjaciółom, wytłumaczyć tę dzisiejszą moją przygodę, co ona znaczy. Bo mnie się, sędziowie — przecież was, jeżeli sędziami nazywam, to nie nadużywam wyrazu — mnie się przydarzyła rzecz dziwna.

Ten mój zwyczajny, wieszczy głos (głos ducha) zawsze przedtem, i to bardzo często się u mnie odzywał, a sprzeciwiał mi się w drobnostkach nawet, ilekroć miałem coś zrobić nie jak należy. No, a teraz mi się przydarzyło, widzicie przecież sami, to tutaj, co niejedni uważa może, i naprawdę uważa za ostateczne nieszczęście. A tymczasem mnie, ani kiedym rano z domu wychodził, nie sprzeciwiał się ten znak boga, ani kiedym tu na górę szedł do sądu, ani podczas mowy nigdzie, kiedym cokolwiek miał powiedzieć. A przecież w innych mowach, to nieraz mi bywało, przerwie w środku słowa. Tymczasem teraz nigdzie w tej całej historii ani w postępowaniu moim, ani w mowie nic mi oporu nie stawia. A cóż to, myślę, będzie za przyczyna? Ja wam powiem: zdaje się, że ta przygoda jest właśnie czymś dobrym dla mnie; niepodobna, żebyśmy słuszność mieli my, którzy przypuszczamy, że śmierć jest czymś złym. Mam na to wielkie świadectwo. Bo nie może być, żeby mi się nie sprzeciwiał mój zwyczajny znak, gdybym nie był miał zrobić czegoś dobrego.

XXXII. A zastanówmy się i nad tym, jak wielka jest nadzieja, że to coś dobrego. Otóż jednym z dwóch jest śmierć. Bo albo tam niejako nic nie ma i człowiek po śmierci nawet wrażeń żadnych nie odbiera od niczego, albo jest to, jak mówią, przeobrażenie jakieś i przeprowadzka duszy stąd na inne miejsce. Jeśli to brak wrażeń, jeśli to coś jak sen, kiedy ktoś, śpiąc, nawet widziadeł sennych nie ogląda żadnych, toż przedziwnym zyskiem byłaby śmierć. Bo zdaje mi się, że gdyby ktoś miał wybrać w myśli taką noc, w której tak twardo zasnął, że nawet mu się nic nie śniło, i inne noce i dni własnego życia miał z nią zestawić i zastanowiwszy się, powiedzieć, ile też dni i nocy przeżył lepiej i przyjemniej od tamtej, to myślę, że nie jakiś prywatny człowiek, ale nawet Wielki Król<sup>81</sup> znalazłby, że na palcach policzyć by je można w porównaniu do tamtych innych dni i nocy.

Więc jeżeli śmierć jest czymś w tym rodzaju, to ja ją mam za czysty zysk. Toż wtedy cały czas nie wydaje się ani odrobinę dłuższy niż jedna noc.

Jeżeli zaś śmierć to niby przesiedlenie się duszy stąd na inne miejsce i jeżeli to prawda, co mówią, że tam są wszyscy umarli, to jakież może być większe dobro ponad nią, sędziowie!

Przecież jeżeli ktoś do Hadesu przybędzie, pożegnawszy się na zawsze z tymi rzekomymi sędziami, i znajdzie tam sędziów prawdziwych, jak to i mówią, że tam sądy

Śmierć, Prośectwo

Śmierć, Sen

Śmierć, Dusza, Zaświaty

<sup>81</sup> *Wielki Król* — tytuł królów perskich. [przypis edytorski]

odprawia Minos i Radamantys, i Ajakos<sup>82</sup>, i Triptolemos<sup>83</sup>, i innych półbogów, którzy za życia swego byli sprawiedliwi — to czyż to nie miła przeprowadzka? Albo tak spotkać Orfeusza<sup>84</sup> i Muzajosa<sup>85</sup>, i Hezjoda<sup>86</sup>, i Homera<sup>87</sup>, ileż by niejeden z was dał za to? Toż ja chcę częściej umierać, jeżeli to wszystko prawda.

Przecież i ja przedziwne miałbym tam rozmowy, ilekroć bym spotkał Palamedesa<sup>88</sup> i Ajasa<sup>89</sup>, syna Telamona, i jeśli ktoś inny ze starożytnych padł z niesprawiedliwego wyroku, to porównywać swoje losy i ich cierpienia byłoby, myślę, wcale przyjemnie. A największa przyjemność byłaby ich tam badać i dochodzić ustawicznie tak, jak tych tutaj, który też z nich jest naprawdę mądry, a który się tylko za mądrego uważa, a nie jest nim naprawdę. Ileż by człowiek dał za to, sędziowie, żeby tak wybadać tego, który wielkie wojsko pod Troję przyprowadził<sup>90</sup>, albo Odyseusza<sup>91</sup>, albo Syzyfa<sup>92</sup>, albo innych bez liku wymieni ktoś mężczyzn i kobiet, z którymi tam rozmawiać i obcować, i wypytywać ich nieopisanym byłoby szczęściem?

Przynajmniej za takie rzeczy tam na śmierć nie skazują. To pewne.

Więc oni tam są w ogóle szczęśliwsi od nas tutaj, a oprócz tego są jeszcze nieśmiertelni, jeżeli prawdą jest to, co ludzie mówią.

XXXIII. Więc i wy, sędziowie, powinniście z pogodą i nadzieją myśleć o śmierci, a tylko tę jedną prawdę mieć na oku, że do człowieka dobrego nie ma przystępu żadne zło ani za życia, ani po śmierci, a bogowie nie spuszczaają z oka jego sprawy.

I moja sprawa także nie poszła sama takim torem; dla mnie to rzecz jasna, że umrzeć już i pożegnać się z kłopotami życia lepiej dla mnie. Dlatego też mnie nigdzie znak mój nie kierował w inną stronę i ja się na tych, którzy mnie skazali, i na oskarżycieli moich nie bardzo gniewam. Jakkolwiek oni nie w tej myśli głosowali przeciwko mnie i skarżyli, tylko myśleli, że mi zaszkodzą. To im też należy zganić. O jedno tylko ich proszę: synów moich, kiedy dorosną, karzcie, obywatele, dręcząc ich tak samo, jak ja was dręczyłem, jeśli zobaczycie, że o pieniądze czy o cokolwiek innego więcej dbają niż o dzielność, i jeśli by mieli pozory jakiejś wartości, nie będąc niczym naprawdę, poniewierajcie ich tak samo, jak ja was, że nie dbają o to, co trzeba, i myślą, że czymś są, chociaż nic nie są warci. Jeżeli to zrobicie, spotka mnie sprawiedliwość z waszej strony; i mnie, i moich synów.

Ale oto już i czas odejść; mnie na śmierć, wam do życia. Kto z nas idzie do tego, co lepsze, tego nie wie jasno nikt — chyba tylko Bóg.

<sup>82</sup>*Minos, Radamantys, Ajakos* (mit. gr.) — trzej królowie zaszczytzeni w nagrodę za sprawiedliwe rządy godnością sędziów zmarłych w Hadesie. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*Triptolemos* (mit. gr.) — heros attycki, syn króla Eleusis, obdarowany przez boginię Demeter umiejętnością uprawy roli, rozpowszechniał ją wśród ludzi; jeden z pierwszych wtajemniczonych w misteria eleuzyjskie; niekiedy uważano go za jednego z sędziów w Hadesie, zwykle w miejsce Minosa. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*Orfeusz* (mit. gr.) — niezrównany poeta i pieśniarz, jego muzyka miała wzruszać nawet zwierzęta i uspokajać wzburzone morze. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*Muzajos* (mit. gr.) — legendarny śpiewak i wieszcz grecki z Attyki, któremu przypisywano wyrocnicze i mistyczne pieśni religijne; uważany za syna lub ucznia Orfeusza. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*Hezjod* (VIII–VII p.n.e.) — poeta grecki, twórca poematów epickich porównywany z Homerem; autor m.in. dzieł: *Teogonia* (o powstaniu bogów i początkach świata) oraz *Prace i dni* (poemat dydaktyczny o rolnictwie). [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*Homer* — legendarny autor *Iliady* oraz *Odysei*, grecki wędrowny pieśniarz i recytator. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*Palamedes* (mit. gr.) — heros, syn Naupliosa, króla Eubei; odkrył podstęp Odyseusza broniącego się przed udziałem w wyprawie na Troję i udającegogo obłąkanego; w zemście za to Odyseusz podrzucił w jego namiocie sfalszowany list Priama, a następnie oskarżył o zdradę; Palamedesa uznano za winnego, zginął ukamienowany przez Odyseusza i Diomedesa; wg innej wersji zabili go podczas połowu ryb; miał być wynalazcą liter, miar i wag, umiejętności obliczania, astronomii, praw pisanych itd.; choć nie występuje w eposach Homera, był tytułowym bohaterem zaginionych tragedii Sofoklesa, Eurypidesa i Ajschylosa. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*Ajas*, zw. *Wielkim* (mit. gr.) — syn Telamona, króla Salaminy, uczestnik wojny trojańskiej, najdzielniejszy po Achillesie wojownik achajski. Rywalizował z Odyseuszem o zbroję po poległym Achillesie. Kiedy zbroję przyznano Odyseuszowi, oszalał z gniewu i wyrzwał stado baranów, sądząc, że morduje wodzów achajskich. Oprzytomniawszy, ze wstydu popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*tego, który wielkie wojsko pod Troję przyprowadził* — wodzem naczelnym wyprawy Achajów na Troję był Agamemnon, król Myken, brat Menelaosa. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*Odyseusz* (mit. gr.) — bohater *Iliady* i *Odysei* Homera, słynny ze sprytu król Itaki, w czasie wojny trojańskiej i długiej podróży powrotnej wielokrotnie podstępem ratował się z opresji, był też pomysłodawcą konia trojańskiego, dzięki któremu Grecy zwyciężyli Trojańczyków. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*Syzyf* (mit. gr.) — przebiegły założyciel i król Koryntu, który zdradził sekret Zeusa, a następnie podstępnie uwięził posłanego po niego Tanatosa (Śmierć), za co został skazany na pośmiertne męczarnie w Tartarze, najmroczniejszej części podziemnej krainy zmarłych: wtaczanie na górę kamienia, który zawsze stacza się na dół tuż przed osiągnięciem szczytu. [przypis edytorski]

Dobro, Zło, Śmierć

Syn, Cnota, Pieniądz

# OBJAŚNIENIA TŁUMACZA

## *Prawda a walka interesów*

Sokrates wie, jak bardzo jego sposób bycia i mówienia odbija od ustalonych form; czuje, że mu jego swobodę i prostotę wezmą za lekceważenie sądu. Z góry za to przeprasza, ale równocześnie zaznacza, że sędzia ma obowiązek szanować indywidualną formę, a on ma prawo być sobą, nawet i teraz. Jest w jego słowach raczej upomnienie niż prośba.

Z miejsca stawia sprawę na niewłaściwej platformie. Patrzy na to, czy oskarżyciele mówili prawdę, i na to tylko każe zważać sędziom. Ależ zupełnie nie szło o prawdę, tylko o utrącenie kogoś z ramienia stronnictwa demokratycznego. Meletos był odkomenderowany do tego, żeby przeprowadzić czyn polityczny, a nie badanie naukowe.

Że kłamał, to każdy polityk ateński mógł wiedzieć z góry, ale nie szło o to, czy kłamię — wolno było i Sokratesowi kłamać, jeżeli chciał żyć. To było naturalne w Atenach, że każdy kłamał, jak umiał i jak potrzebował; szło tylko o to, czy kłamał w interesie demokracji, czy oligarchii. I nie tylko w Atenach.

W tej atmosferze moralnej dziwnym blaskiem świecą pierwsze słowa Sokratesa. Z jednej strony wyglądają na naiwność człowieka apolitycznego, z drugiej przypominają scenę śledztwa o 430 lat późniejszą, między Jezusem a Piłatem. I tam był proces polityczny i skarga o bezbożność jako pozór, a oskarżony na śledztwie stał na stanowisku prawdy. Obaj też na tej placówce padli. Piłat nie był ani pierwszym, ani ostatnim z tych, którzy z uśmiechem politowania i niechęci patrzą na obrońców prawdy w walce interesów.

## *Hektorowa próba walki ostatniej*

II. Sokrates widzi, że skarga dzisiejsza może znaleźć posłuch tylko na tle ustalonej opinii ujemnej, jaką sobie w szerokich kołach wyrobił od lat kilkudziesięciu. Powszechnie uchodził za ulicznego sofistę i bezbożnika. Naprzód więc, zanim się oskarżeniem dzisiejszym zajmie, chce sprostować owe ustalone opinie. Czuje, że to przedsięwzięcie daremne. Z nim trzeba było żyć z bliska i być zdolnym, młodym człowiekiem, żeby go poznać i pokochać, a nie zostać wylosowanym na sędziego i przyjść słuchać go bez przygotowania, po raz pierwszy w życiu, a pod wrażeniem bezimiennych opinii i wymownych słów oskarżycieli. Stąd rezygnacja Sokratesa przy końcu rozdziału i coś jakby skok w głąb z zamkniętymi oczyma.

III. Nie traci jednak humoru. Sam formułuje swą złą sławę stylem skargi sądowej, jakby poddawał Meletosowi, że i o to mógł go również dobrze oskarżyć: o heretyckie spekulacje przyrodnicze i osławione metody logiczne współczesnych sofistów. Do tego dałby się również doskonale dołączyć frazes o gorszeniu młodzieży. Jeśliby wolał, to mógłby mu z równym powodzeniem zarzucić lekceważenie dla poważnych badań przyrodniczych, bo przecież to tak było obojętne w gruncie rzeczy, jak brzmieć miała skarga. Treść jej jest fałszywa. On się fizyką w ogóle nie interesował.

## *Drwiny z tłumy i jego wychowawców*

IV. Za uczenie kogokolwiek rzeczy zdrożnych odpowiadać nie może, bo żadnych lekcji nie udzielał i nikogo nie obowiązywał się uczyć. Teraz mówi płynnie i swobodnie. Ironizuje tych, którzy się obowiązują wyuczać młodzież dzielności, a nie dorośli do tego zadania, i tych, którzy w naiwności swej biorą autoreklamę instytutów wychowawczych za dobrą monetę. Przecież, żeby się ktoś stał naprawdę dzielnym człowiekiem, musi naprzód sam przynieść odpowiednie zdolności na świat, a potem spotkać człowieka naprawdę mądrego, który by wiedział, co to jest dzielność i wychowanie. To rzecz bardzo trudna i rzadka.

Czyż zatem możliwe jest wychowanie poważne jako przemysł i źródło zarobku?! Owe liczne prywatne instytuty wychowawcze, które za stosunkowo niewielkie pieniądze obowiązują się z poważną miną wyprowadzać nieprzebraną młodzież na dzielnych obywateli,

to są zarobkowe przedsiębiorstwa sprytnych jednostek, które wywieszając frazes obywatelski, spekulują na naiwności i ambicji szerokich kół. Nie tylko w Atenach.

Znowu nieporozumienie między Sokratesem a sędziami. Bo nie na to się dzieci do szkół posyłało, żeby zaraz były naprawdę dzielnymi ludźmi, tylko żeby jedno z drugim „wyszło na człowieka” i dało sobie radę w życiu. O powodzenie szło, nie o prawdę i doskonałość prawdziwą. A z tego punktu widzenia możliwy jest „przemysł wychowawczy” i handel. Sokrates jednak tego przemysłu nie uprawiał zgoła.

### *Bóg mu kazał ścigać wszelką płytkość*

V. „Już tam coś na tym być musi, co o nim gadają. Bo czemu takich rzeczy nie mówią o mnie albo o tobie?” — odezwał się z cicha sędzia rzeźnik do sklepikarza. Może ich dosłyszał Sokrates, bo oto podejmuje tę myśl z osobliwym uśmiechem na twarzy. Teraz mówi tak jak do dzieci, a chce im to tylko powiedzieć: „Nienawidzicie mnie, bo choć jestem głupi, sam to wiem najlepiej, bo wyście jeszcze głupszy ode mnie, a prócz tego, zarozumiali. Nie drażniłbym was, gdybym był do was podobny”. Temat nieco trudny do powiedzenia; szczególnie jeśli to ma powiedzieć oskarżony sędziom. Na szczęście, przypomina mu się Chajrefon i odpowiedź, którą przyniósł od Apollina z Delf. Dobrze. Świadkiem przeciw Meletosowi niech będzie Apollo, choćby miały być o to krzyki w audytorium. A będą też pomruki z chwilą, kiedy tłum odczuje treść i kierunek słów.

VI. Sokrates podaje swą pogardę dla tłumu po kropki. Naprzód się przekonał o głupocie i zarozumiałości jednego polityka, a potem innego. Ależ w demokratycznych Atenach chyba każdy był politykiem.

VII. Ogranicza jednak swój sąd ujemny tylko do najznacniejszych jednostek w mieście. Ci mu się przedstawiali najgorzej, ale ci też mieli wpływ największy i potrafili mu się odwdziżyć za jego studia obyczajowe.

Studia te przedstawia Sokrates jako służbę bożą, jak gdyby je odbywał na rozkaz Apollina; jednakże wyrocznia nie kazała mu wcale zaczepiać ludzi. Przeciwnie, stwierdziła, że jest najmądrzejszy ze wszystkich; on sam, nie chcąc temu wierzyć i nie rozumiejąc tej oceny, próbował boga przekonać, że się jego Pytia pomyliła. To podwójne oświecenie sprawy nasuwa przypuszczenie, że dla Sokratesa słowa wyroczni stanowiły wprawdzie jedną więcej pobudkę do znanych studiów nad charakterami i do słownych walk z powagami miejskimi, ale dosłownie tej służby bożej on sam nie bierze. Raczej posługuje się tym zwrotem jako przenośnią i robi to świadomie z łagodnym uśmiechem, tak jak się dzieciom o świętym Mikołaju opowiada.

Sokrates czuł silny popęd do takiego, a nie innego sposobu życia i działania. Szanował go i nazywał głosem bożym. Boga czując we własnej piersi, nie potrzebował go aż z Delf.

Doskonałe, nieprzedawnione uwagi o artystach i twórczości artystycznej.

Ci przecież, pisząc i zestawiając słowa i zwroty, przetwarzają nieraz zupełnie nieodpowiedzialnie energię, jaką w słowach i zwrotach nagromadziły pokolenia minione, które tworzyły język. Rzucić słowo ojczyzna, lub wolność, śmierć, lub wojna, to jak potrać fortepian po dziadach odziedziczony, w którym niezliczone struny brzmią przypadkowym akordem. Prócz tego niepodobna żądać od każdego, kto dobrze pisze, żeby umiał dokonać analizy swego utworu; podobnie jak się nie żąda od człowieka, który się dobrze poci, żeby umiał przeprowadzać analizę potu. Sokrates ma zupełną słuszość, poezja nie jest wyłącznie wytworem rozumu ani czynnością poety czynnością w całej pełni świadomą i odpowiedzialną.

VIII. U rzemieślników dopiero znalazł filozof wiedzę rzeczową w sprawach zawodowych, a zarozumiałość i brak samokrytyki na wszelkich innych polach. Rzeczowej wiedzy wymagał od każdego, a polor<sup>93</sup> literacki i retoryczny uważał za okrasę wykształcenia; nigdy za jego treść. Przeciwnie sofisci.

IX. Sokratesa zawodem pobudzanie myśli krytycznej w poszczególnych jednostkach. Uprawia go z poświęceniem wszelkich korzyści osobistych.

X. Bezwiednie też oddziaływa<sup>94</sup> na młodzież, znajduje mniej lub więcej szczęśliwych współpracowników. Praca ich wszystkich budzi jednak tylko niechęć publiczną i psuje

<sup>93</sup>polor — daw.: połysk; wyrafinowanie; kultura towarzyska. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>oddziaływa — dziś raczej: oddziałuje. [przypis edytorski]

opinię filozofa. Między sokratykami i resztą Ateńczyków zachodzi zupełne nieporozumienie. Rzecz jasna, że nieporozumienia tego nie potrafiły też usunąć dotychczasowe słowa Sokratesa.

#### *Intermezzo z Meletosem i jego wartość obronna*

XI. Program odpowiedzi Meletosowi. Sokrates nie bierze serio tego przeciwnika, chce go ośmieszyć, pokazać sędziom, że się młody człowiek zupełnie nie orientuje w przedmiocie swej skargi. Sokrates chce sobie zażartować z ambitnego młodzika. Nawiąże z nim dialog humorystyczny. Będzie igrał jego nazwiskiem, które by na polskie tłumaczyć wypadło: Dbaliński, Troska albo Zależnicki, skąd kalambury z jego troską o wychowanie i tym podobne rzeczy nie do oddania w języku polskim, jeżeli się znane nazwisko Meletos zostawi nieprzetłumaczone w brzmieniu greckim.

XII. Meletos liczy się do przesady z opinią i schlebia z przyzwyczajenia tłumowi: nie śmie ryzykować twierdzenia, jakoby ktoś w Atenach nie umiał wychowywać młodzieży, z wyjątkiem jednego Sokratesa. To ma być jedyny gorszytel. Sokrates natomiast ryzykuje analogię z hodowlą koni, skąd wynika, że tłum nieprzebrany nie może dodatnio wpływać na młodzież. Nie wynika stąd jednak zupełnie, żeby i Sokrates nie psuł młodzieży. Filozof musiałby dla ścisłości dowieść dopiero teraz, że sam nie jest jednym z tych wielu, którzy psują, a jest tym „ujeżdżaczem”, który się zna na wychowaniu. Ale nie robi tego wcale. Nie chce dowodzić w tej chwili swej niewinności, tylko zapędzić Meletosa w kozi róg.

XIII. Ten ustęp swej obrony opiera Sokrates na założeniu, że żaden przezorny człowiek nie może umyślnie psuć najbliższego otoczenia, bo wie, że to by zagrażało jemu samemu. Założenie niesłuszne, bo nie każdy popsuty szkodzi swemu gorszytelowi. To jedno. A drugie, to wieloznaczność wyrazu „gorszyć”, który różni różnie wezmą. Jasne musiało być każdemu, że gdyby Sokrates np. uczył młodych Ateńczyków sympatyzować ze Spartą, a unikać rynku ateńskiego, to jemu samemu nie zagrażałoby to żadną krzywdą ze strony tych młodych ludzi, niewątpliwie popsutych w pojęciu dobrego demokracji. Ten punkt zatem słaby; mocniejszy drugi: nieumyślnego „psucia” nie powinno się zwalczać z pomocą sądu, tylko z pomocą argumentów. Chociaż i na mimowolną, a szkodliwą działalność argumenty nie zawsze są dostatecznym lekarstwem.

XIV. Kompromituje się Meletos, podsuwając Sokratesowi teorie kosmologiczne Anaksagorasa. Dowiedzieć się o nich mogli młodzi ludzie z przedstawień tragedii Eurypidesa w teatrze. Zarzut bezwzględności ateizmu ma być sprzeczny w sobie. Ale też tego zarzutu nie było w skardze. Sokrates powinien by właściwie wykazać, że uznaje państwowe bóstwa ateńskie, bo o to go oskarżono, że tych określonych bóstw nie uznaje, on natomiast doprowadza Meletosa do rozszerzenia zarzutu i tylko ten rozszerzony zarzut odpiera w następnym rozdziale.

XV. Ktokolwiek wierzy w dzieci bogów, wierzy tym samym i w bogów. Ja wierzę w duchy, które są dziećmi bogów, zatem wierzę w bogów samych. Mniejsza o to, w jakich. Tak dowodzi Sokrates. Tym samym nie odpiera skargi. Nie może jej odeprzeć. Jego wiara nie była wiarą państwową.

#### *Widmo śmierci nie przestrasza go, tylko podnieca*

XVI. Mniejsza w końcu o Meletosa, powiada Sokrates, jak gdyby czuł, że nie odpowiedział dostatecznie na jego zarzut. Równocześnie wraca do swoich pierwszych uwag; nie Meletos go zgubi, ale ogólna niechęć tłumowi. Przeczucie wyroku śmierci po niewystarczającej obronie wypowiada się w szeregu zdań. Przeczucie śmierci niezaszczytnej, bo nie w polu, ale w więzieniu, z ręki kata. Tak przynajmniej ocenia te rzeczy tłum. Bunt się w nim budzi i duma w nim wstaje. Śmierć jego będzie zaszczytna, Achillesowa, bo poniesiona w służbie wyższych władz.

XVII. Śmierć mu mniej straszna jak zaniedbanie tego posłannictwa, które mu każe bezwarunkowo odwracać ludzi od bezmyślnego życia praktycznego, a skierowywać do pracy moralnej nad sobą.

XVIII. Akcenty zaciętości budzą oburzenie audytorium. On tym silniej uderza w tony dumy i wyższości ponad otoczenie. Z humorem i zuchwale porównywa Ateny do konia zaspanego. Ale trafnie.

XIX. Duch opiekuńczy odradzał mu politycznej działalności oraz instynkt samozachowawczy opozycjonisty w stosunku do bezwzględnej, potężnej demokracji konserwatywnej. Chciał żyć i chciał działać dalej jak dotąd.

XX. Do polityki się mieszać nie mógł, chcąc pozostać sobą i nie zginąć, bo polityka byłaby wymagała od niego ofiary z przekonań, czego on poświęcać nie umiał, nawet kiedy szło o życie. Tym bardziej więc musieli go nieprzyjaciele chcieć usunąć.

XXI. Wbrew przekonaniu nie ustępował i nie schlebiał nikomu, a najmniej uczniom, których właściwie nie miał, bo niczym wychowawcą odpowiedzialnym nie był.

Psuć jednak młodzież mógł w pojęciu swych nieprzyjaciół, bo na to nie potrzeba zupełnie być płatnym nauczycielem i odpowiedzialnym.

XXII. Za niewinnością jego przemawia sympatia szeregu starszych i nieuprzedzonych obywateli, którzy go znają bliżej.

„Na tych więc należałoby mieć baczne oko” — tak myśleli równocześnie niechętni spośród sędziów.

XXIII. Przedrwiwa tych, którzy łzami trafiają do sumienia sądu; sam się czegoś podobnego wstydzi. Wyczerpał argumenty i czuje, że nie do wszystkich trafił. Śmierć w oczach staje się już wyraźniejsza niż w rozdziale drugim. Więc tym bardziej podnosi głowę: nie upokorzę się przed wami.

XXIV. Raz jeszcze żąda obiektywności, pozbycia się uprzedzeń i zaparcia się sympatii i antypatii osobistych od tłumu, w którym tak mało miał sympatii, a jeszcze mniej zrozumienia. Apel beznadziejny.

#### *Winien*

Z niepokojem oczekiwali teraz przyjaciele Sokratesa wyniku głosowania. Po obliczeniu głosów znaleziono 280 galek czarnych i 220 białych. Uznany zatem został za winnego większością sześćdziesięciu głosów. Gdyby trzydziestu sędziów było głosowało przeciwnie, byłby był uzyskał 250 za i 250 przeciw i tym samym wyszedłby wolny do domu. W tej chwili jednak staje wobec faktu skazania. Meletos może triumfować. W oczach przyjaciół zgroza.

XXV. Sokrates sili się na spokój. On to potrafi. Spodziewał się jeszcze gorszego wyniku głosowania. Tak; po mowach oskarżycieli, ale nie przed rozprawą. A po wygłoszeniu obrony nikt chyba nie mógł na pewno twierdzić, jak wyrok wypadnie. Przecież Meletos pogrążył się w dialogu prowadzonym na sali. Do zupełnie złych przeczuc nie miał powodu i Sokrates. Żartuje teraz, mówiąc, że Meletos nie uzyskał piątej części głosów. Oczywiście, że podzieliwszy tych 280, które Sokratesa skazały, przez trzy, odpowiednio do trzech oskarżycieli, nie uzyskamy setki, ale dzielenie opiera się na żartobliwej fikcji Sokratesa, że za każdym z trzech oskarżycieli stoi trzecia część niechętnych mu sędziów, którzy by byli głosowali przeciwnie, gdyby ich nie był pociągnął dany oskarżyciel. Za tym pozornym spokojem i żartami filozofa kryje się coś zupełnie innego.

#### *Zabija się sam własnym mieczem ironii i konsekwencji*

XXVI. Straszna gorycz. Sokrates streszcza swą działalność intelektualistyczną i przeciwstawia ją poziomemu życiu materialnemu Aten. Drażni sędziów zawziętością i dumą. Czuje, że wyższym będąc od otoczenia, pada jednak z ręki ciemnego tłumu, który go nie rozumie i nie uznaje. W sposób niesłychany prowokuje trybunał, kiedy teraz, zamiast korzystać z dobrodziejstwa ustawy i prosić sędziów o wygnanie lub o karę pieniężną, on, znaczną większością uznany winnym zbrodni przeciw państwu, proponuje dla siebie za karę wikt w świątym gmachu miasta, gdzie tlił się wieczny ogień Hestii<sup>95</sup> i jadali na koszt państwa mężowie najbardziej zasłużeni, wraz z posłami obcych państw i zwycięzcami na igrzyskach olimpijskich.

<sup>95</sup>*Hestia* (mit. gr.) — bogini ogniska domowego, opiekunka młodych małżeństw, dzieci i sierot, siostra Zeusa i Hery. [przypis edytorski]

XXVII. Zdaje sobie sprawę z tego, jak zuchwale brzmią jego słowa, ale nie spuszcza z tonu. Stwierdza krótko swą niewinność, a niesprawiedliwy wyrok tłumaczy tym, że za mało go sędziowie znają i procedura karna jest mało warta. Sam nie uznaje teraz dla siebie innego wyjścia, jak tylko śmierć. Żadna inna kara mu nie odpowiada i żadnej nie czuje się godnym. „Ten człowiek się sam zabija” — szepnął ktoś z przyjaciół drugiemu.

XXVIII. Sokrates stwierdza bezbrzeżne nieporozumienie między tłumem ateńskim a sobą. To mu jest oczywiste, że o porozumieniu mowy nie ma i koniec nastąpić musi. Na żart, a może na prośby przyjaciół, proponuje w końcu grzywnę w kwocie jednej miny, i dopiero pod naciskiem najbliższych wnosi 30 min, ale i tę propozycję opatruje ironiczną uwagą o wypłacalności przyjaciół.

\*

### *Katastrofa*

W drugim głosowaniu osiemdziesięciu sędziów przeszło na stronę Meletosa; a zatem obecnie padło za karą śmierci głosów aż 360, a za ledwie 140 przeciw niej. Dumnymi słowy swej drugiej mowy dowiódł Sokrates najlepiej, że nie uznawał bóstwa, które uznawało państwo: bóstwa Demosu<sup>96</sup>, a wprowadzał inne duchy nowe, bo takiej obrony niesłychanej, jak jego dzisiejsza, nie pamiętano w Atenach. Tak nie traktował dotąd nikt heliastów<sup>97</sup>.

### *Sędziowie przed sądem skazanego*

XXIX. Spokojna wzgarda dla drapieżnego i głupiego pospólstwa. Gorycz i gniewem zdławione łzy. Sokrates wie, że trzeba być bez serca, żeby na śmierć skazywać ubogiego starca i dzielnego człowieka, który miał najlepsze pobudki swego nieznośnego trybu życia. Ale on się brzydzi litością. Raz jeszcze tylko stwierdza swą niewinność, a tym samym wyższość ponad ciemne figury oskarżycieli.

XXX. Przepowiada, że duch jego nie umrze, ale wstanie po jego śmierci w uczniach i następcach, których stworzył za życia (nie: „powstrzymywał”, jak ogólnie tłumaczą użyty tutaj wyraz *κατείχον*). Wie zatem, że miał uczniów, choć nie był niczym płatnym wychowawcą. Piętnuje brutalność walki, prowadzonej z pomocą maszyny państwowej, przeciw objawom i dążnościom ducha ludzkiego.

XXXI. Jeszcze Archon Król i dwaj sekretarze kończą i podpisują protokół rozprawy; za chwilę mają skazańca oddać jedenastu zarządcom więzienia, którzy go każą odprowadzić do przeznaczonej celi. Sędziowie już się rozchodzą, oddają laski, odbierają taksy sądowe; Sokrates korzysta z chwili ostatniej, żeby się uśmiechem pożegnać z garstką życzliwych mu obywateli, których jeszcze widzi na ławach. Ostatnie spojrzenie wzgardy w stronę tych, którzy przeciw niemu głosowali. Nazywać ich sędziami to nadużywać wyrazu.

Moment ważny, bo w *Kritonie* Sokrates znowu uważa się za prawnie skazanego. Więc albo udaje tam, albo się unosi tutaj, albo jedno i drugie. Teraz wyrok traktuje jak dokonany zamach morderczy, a nie mylny akt sprawiedliwości.

Z tego, że nie odczuwał swoich zwyczajnych odruchów wstecznych wnosi półżartem smutnym, że śmierć to dobra rzecz. Ależ jego wyrok zaskoczył. On płynął z prądem, zamknąwszy oczy i opuściwszy wiosła, aż do katarakty<sup>98</sup>. Nic dziwnego, że milczał duch opiekuńczy.

### *Łabędzi śpiew*

XXXII. Życie tak jest ciężkie, że jeśli go za grobem nie ma w ogóle, to niewielka strata, a jeśli tam jest życie takie, jakie orficy<sup>99</sup> opisują, to warto umrzeć. To szczęście

<sup>96</sup>*demos* (gr.) — lud, ogół pełnoprawnych obywateli. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>*heliasti* — członkowie sądu ludowego w Atenach. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*katarakta* — próg rzeczny. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*orficy* — wyznawcy orfizmu, staroż. nurtu religijnego o charakterze mistycznym, wywodzącego swoje początki od mitycznego poety Orfeusza; w odróżnieniu od tradycyjnej religii greckiej orfizm charakteryzował się

pośmiertne bierze jednak Sokrates bardzo ostrożnie i z uśmiechem. Zgoła nie jest go pewny. Półzartem o nim mówi.

Na myśl mu przychodzą postaci z podań trojańskich, które los spotkał podobny. Palamedes to mądry syn Naupliosa, króla Eubei, który zdemaskował Odyseusza, kiedy ten, nie chcąc się wybrać pod Troję, udawał obłąkanego. Przez zemstę podrzucił mu Odyseusz na spółkę z Agamemnonem i Diomedesem do namiotu złoto i podrobiony list, niby od Priama pochodzący, a równocześnie oskarżył go o zdradę przed Grekami, którzy oskarżeniu uwierzyli i ukamienowali niewinnego bohatera.

Olbrzymi Ajas, syn Telamona, walczył pod Troją równie dzielnie jak Achilles, a kiedy po śmierci Achillesa cudną zbroję poległego niesprawiedliwy sąd przyznał nie jemu, lecz Odyseuszowi, Ajas z rozpaczy popadł w obłąkanie i zaczął mordować trzody baranów greckich, sądząc, że przeciwników swoich zwalcza. Oprzytomniał w końcu, a widząc, co zrobił, przebił się sam ze wstydu własnym mieczem.

W obu tych nazwiskach ukryta ironia. Rolę Odyseusza grają w procesie Sokratesa oskarżyciele. Podobnie jak Palamedes demaskuje lenistwo Odyseusza, udającego obłąkanie, tak Sokrates, wyglądający niejednemu na obłąkanego, zawodowo demaskuje głupotę i lenistwo domorosłych Odyseuszów. Jednego i drugiego tłum uśmierca niesprawiedliwie.

Barany Ajasa, czy to nie będą sędziowie, których Sokrates drażni i sam w końcu śmierć własną powoduje? Nieraz się musiała Platonowi postać Sokratesa zlewać niby we śnie w jedno z bohaterami ojczystych mitów.

XXXIII. Pociesza się Sokrates poczuciem niewinności i uczciwie spędzonego życia, wiarą w jakiś porządek moralny we wszechświecie. Skoro dobrym ludziom nie jest dobrze na ziemi, to chyba dobrze im musi być za grobem. Jak smutno musi być filozofowi przy całej jego pogodzie na twarzy! Dzieci mu na myśl przychodzą. Najstarszy Lamprokles i malcy Sofroniskos i Meneksenos, którym bóg zdolności nie dał, a za to duże podobieństwo do matki Ksantypy. Sierotami ich zostawi teraz; byle tylko nie ludźmi takimi, jak ci liczni chciwi, drapieżni, ciemni a zarozumiali obywatele, którymi on gardzić musiał — aż do śmierci.

---

wiarą w istnienie uwięzionej w ciele boskiej i nieśmiertelnej duszy ludzkiej, która wciela się po śmierci w inne ciała (wędrówka dusz). [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/platon-obrona-sokratesa>

Tekst opracowany na podstawie: Platon, *Dialogi t.1, ANTYK*, Kęty 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5968-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).